A

Cena 15 gr

ILUSTROWANY KURIER POLSKI

ROK VII (1951) | Niedziela, poniedziałek, dnia 2/3 grudnia 1951 r. | Nr. 313 (2166)

Nota Polski do Stanów Zjednoczonych

Rząd RP protestuje i domaga się

bezzwłocznego unieważnienia antypolskiej i sprzecznej z interesami pokoju ustawy o „wzajemnym bezpieczeństwie"

WARSZAWA (PAP). W dniu 1 grudnia 1951 r. Minister Spraw Zagranicznych dr Stanisław Skrzeszewski wręczył charge d'affaires a. i. Stanów Zjednoczonych panu G. Ackersonowi notę Rządu Polskiego treści następującej:

W związku z podpisaniem przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych p. Trumana „ustawy z 1951 r. o wzajemnym bezpieczeństwie", Rząd Polski ma zaszczyt zakomunikować, co następuje:

Ustawa ta wymienia wyraźnie Polskę jako kraj, do którego rząd amerykański zamierza nasyłać, względnie w którym chciałby werbować faszystowskie i kryminalne elementy dla szpiegostwa, sabotażu i dywersji skierowanych przeciwko Państwu Polskiemu. Wspomniana ustawa asygnuje na tę zbrodniczą działalność specjalny fundusz w wysokości 100 milionów dolarów, z którego mają być opłacani zwerbowani przez wywiad amerykański zdrajcy narodu polskiego w kraju i za granicą.

Werbowanie i finansowanie szpiegów i dywersantów oraz organizowanie dywersyjnych i wywiadowczych grup w naszym kraju i poza jego granicami jest metodą od wielu już lat stosowaną wobec Polski Ludowej przez koła rządzące Stanów Zjednoczonych

Od chwili wyzwolenia naszego kraju spod jarzma hitlerowskiej okupacji rząd Stanów Zjednoczonych nie szczędził wysiłków ani pieniędzy, aby przez brutalne mieszanie się w nasze wewnętrzne sprawy utorować drogę swoim agentom, którzy mieli przekształcić Polskę w powolne narzędzie Stanów Zjednoczonych i w teren nieskrępowanej eksploatacji przez kapitał amerykański. Kiedy zaś stało się jasne, że naród polski nie da się zepchnąć z drogi swobodnego i niepodległego bytu, te same czynniki amerykańskie nie szczędziły wysiłku, aby uniemożliwić, a przynajmniej opóźnić odbudowanie zrujnowanego przez wojnę i hitlerowską okupację kraju. Chodziło o to, aby przez sianie dywersji i zamętu przygotowywać grunt dla realizacji planów wojennych amerykańskiego imperializmu. Im większy odpór daje społeczeństwo polskie tym występnym machinacjom, tym większe środki rząd Stanów Zjednoczonych na nie przeznacza.

Od chwili nawiązania stosunków dyplomatycznych w roku 1945 ambasada Stanów Zjednoczonych stała się ośrodkiem akcji mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski. Pierwszy ambasador Stanów Zjednoczonych w Warszawie p. Bliss Lane bez ogródek chwali się w swej książce, że wykonywał zadanie narzucenia Polsce ustroju i rządu, który by odpowiadał celom zaborczej polityki amerykańskiej.

Nadużywając przywilejów dyplomatycznych ambasador Bliss Lane i jego współpracownicy próbowali realizować to zadanie przez szerokie wykorzystanie wrogów demokracji i narodu polskiego. Jednym z pierwszych kroków amerykańskiej ambasady była próba interwencji na rzecz znajdujących się w areszcie lub skazanych wyrokami polskich sądów członków band dywersyjnych, w szczególności faszystowskich Narodowych Sił Zbrojnych, wsławionych bestialskimi mordami na ludności polskiej i żydowskiej oraz ścisłą współpracą z hitlerowskim okupantem. W ambasadzie amerykańskiej znaleźli w tym okresie pomoc i inspiracje bandyci i spiskowcy z organizacji WIN. Zarówno ambasador Bliss Lane jak i jego współpracownicy płk. Pashley, ppłk. Jessic, płk. York zbierali materiały wywiadowcze przy pomocy przywódców szpiegowsko - terrorystycznej organizacji WIN — Chmiela, Cieplińskiego, Roztworowskiego, Batora, Kwiecińskiego i innych.

Członkowie ambasady amerykańskiej jak kmdr. Mroziński, płk. Rudziak, płk. Ericson, mjr. Mc. Nally, kpt. Brazee i inni kierowali działalnością band terrorystycznych w południowo - wschodnich okręgach Polski oraz organizowali siatki szpiegowskie kierowane przez Fedoriwa, Massalskiego i innych szpiegów, skazanych w następstwie zbrodniczej działalności przez polskie sądy.

Urzędniczki ambasady amerykańskiej jak Dmochowska i Michałowska skazane

(Ciąg dalszy na str. 6)

Z kroniki dyplomatycznej

WARSZAWA (PAP). W dniu 1 bm. poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Islandii w Polsce pan Bjarni Asgeirsson złożył wizytę przewodniczącemu Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie Jerzemu Albrechtowi.

*

WARSZAWA (PAP). Minister Spr. Zagranicznych, Stanisław Skrzeszewski nadał tytuł Ministra Pełnomocnego ad personam ob. ob. Gajewskiemu Stanisławowi i Wiernej Marii — dyrektorom departamentów MSZ oraz Ogrodzińskiemu Przemysławowi — radcy i charge d'affaires ambasady R. P. w Paryżu.

Dziś

rozpoczynamy druk nowej powieści odcinkowej p. t.

„ZIELONY KAMIEŃ"

215 rzemieślniczych punktów usługowych na Pomorzu

BYDGOSZCZ (PAP) W br. w miasteczkach i gminach woj. bydgoskiego powstało 95 nowych punktów usługowych spółdzielni pracy. Ogółem w województwie tym pracuje obecnie 215 tego rodzaju punktów.

Do końca br. w powiatach okręgu bydgoskiego powstanie 20 dalszych punktów usługowych, z których pomocy korzystać będzie ludność wiejska.

Nowy przejaw troski Rządu o interesy miasta i wsi

Ogłoszona w dniu wczorajszym uchwała Prezydium Rządu w sprawie dodatkowej pomocy hodowlanej dla rolników, kontraktujących trzodę chlewną — to nowy, poważny krok na drodze zmierzającej do pełnego i wystarczającego zaopatrzenia ludności miast w artykuły rolnicze, przede wszystkim w mięso i tłuszcze.

Uchwała ta zapewnia wszystkim hodowcom, niezależnie od wielkości posiadanych przez nich gospodarstw, znaczne korzyści i ulgi, z których korzystać będą w wypadkach zakontraktowania dostawy trzody chlewnej na rok 1952, wywiązania się z kontraktów na listopad i grudzień 1951 r. oraz przedterminowej dostawy tuczników, zakontraktowanych na styczeń.

Umożliwienie nabycia dużych ilości paszy treściwej, nabycia węgla, premia pieniężna za każdy kilogram dostarczonego żywca, otrzymanie ulg w podatku gruntowym, kredytów, przyznawanych na zakup prosiąt, specjalna opieka weterynaryjna nad zakontraktowanymi sztukami — oto formy pomocy, z jaką Państwo spieszy hodowcom. Ustanowienie odznaki „wzorowego hodowcy" daje zaś jej posiadaczom pierwszeństwo przy zakupie artykułów budowlanych, potrzebnych na rozbudowę bądź wyposażenie gospodarstw.

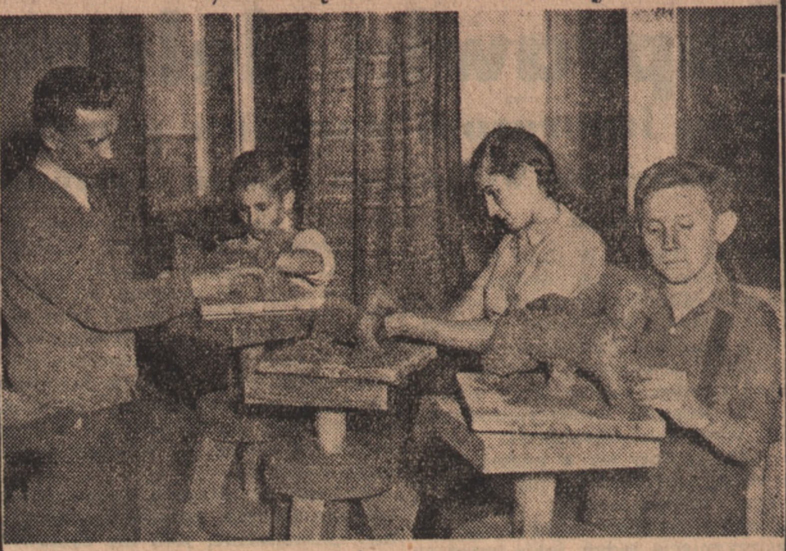
Nowa uchwała, będąc jeszcze jednym wyrazem polityki popierania rozwoju hodowli — stanowi przejaw głębokiej troski Państwa o rozwój indywidualnych gospodarstw chłopskich i spółdzielni produkcyjnych.

Winna ona dotrzeć w jak najszybszym czasie do każdego chłopa, winna uzmysłowić mu korzyści, jakie przyniesie jemu i jego gospodarstwu należyte wywiązywanie się ze swych zadań z odcinka kontraktacji trzody chlewnej. Masy chłopskie witają ją z radością i uznaniem, widząc w niej źródło znacznych korzyści, źródło pomocy, przejaw troski Rządu o dalsze podniesienie rentowności i opłacalności gospodarstw. Hodowla trzody chlewnej, oparta na zasadach kontraktacji staje się obecnie w jeszcze silniejszym stopniu, niż dotychczas — przedsięwzięciem wybitnie dochodowym, wpływającym poważnie na podniesienie zamożności i dobrobytu polskiej wsi.

Jednocześnie, z uznaniem i radością witają ją masy ludności pracującej miast, wita ją klasa robotnicza, inteligencja, rzemiosło. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przyczyni się ona poważnie do przezwyciężenia istniejących trudności.

Nowa uchwała jest jeszcze jednym przejawem rzetelnej troski o interesy ludności pracującej miast i wsi. (j)

Wyrosną na rzeźbiarzy



W Katowicach zostanie wkrótce oddany do użytku „Pałac Młodzieży", wybudowany i wyposażony wg wzorów radzieckich. Pałac posiada szereg działów wyposażonych w nowoczesne urządzenia, instrumenty muzyczne itp. Pomieści on około 1200 chłopców i dziewcząt.

Na zdjęciu: Pracownia modelarska. Pod czujnym okiem kierownika pracowni Edwarda Grabowskiego pracują: Andrzej Kasza, Grażyna Tot i Witold Norbert. (Fot. — CAF)

Wicepremier A. Korzycki na zebraniu chłopów w Solcu

KIELCE (PAP) W Solcu nad Wisłą w woj. kieleckim odbyło się niedawno zorganizowane przez Woj. Radę Narodową wielkie zebranie aktywu gospodarczego pow. Iłża i chłopów z okolicznych wsi. Na zebranie to — poświęcone omówieniu wykonania obowiązków wobec Państwa — przybył wicepremier Antoni Korzycki. W obszernym przemówieniu wicepremier Korzycki przedstawił na tle ogólnej sytuacji politycznej i gospodarczej konieczność przyspieszenia dostaw ziemiopłodów i spłat należności finansowych, a także potrzebę zwiększenia dostaw tuczników i rozszerzenia kontraktacji trzody.

Zebranie w Solcu wywołało duże zainteresowanie wśród chłopów okolicznych wsi, skąd przybyło ok. 3 tys. osób. Wielu chłopów zabierało głos w dyskusji wskazując sposoby dalszego przyspieszenia dostaw zboża i rozwinięcia kontraktacji. Szeroko omawiano również sprawy elektryfikacji i melioracji w tych wsiach.

W wyniku narady podjęto zobowiązania, których wykonanie znacznie przyspieszyło realizację obywatelskich obowiązków przez chłopów całego powiatu iłżeckiego.

Uspołeczniony przemysł drobny wykonał roczny plan produkcyjny

WARSZAWA (PAP). Dnia 26 listopada br. uspołeczniony przemysł drobny, podległy Ministerstwu Przemysłu Drobnego i Rzemiosła wykonał w 100,1 proc. plan produkcyjny roku 1951, osiągając w ten sposób wartość produkcji wyższą o 74 proc. od produkcji zeszłorocznej. Oznacza to zwiększenie rynkowej masy towarowej, poważny wzrost w dziedzinie usług przemysłowych oraz szybsze zaopatrzenie naszej gospodarki narodowej w maszyny i urządzenia, wyrabiane przez drobną wytwórczość.

W zakresie artykułów rynkowych drobna wytwórczość przekroczy plan asortymentowy m. in. w następujących pozycjach: kuchenki i piecyki elektryczne, żelazka elektryczne domowe, maszyny do krajania chleba, naczynia kuchenne z blachy aluminiowej, łopaty i szpadle, kłódki, wiadra, noże kuchenne, nożyczki, sitka do herbaty i mleka, nakrycia stołowe nierdzewne, łyżki do butów, agrafki, wsuwki do włosów, galanteria i biżuteria szklana, artykuły niemowlęce trykotażowe, trykotaże dziecięce, ubiory damskie i męskie, zabawki drewniane i włókiennicze.

Drobny przemysł uspołeczniony wzbogacił swój asortyment szeregiem nowych artykułów, których produkcja została wprowadzona w roku bieżącym.

Nezależnie od powyższych osiągnięć, w szeregu pozycji planu asortymentowego na rok 1951, zwłaszcza w artykułach, których produkcja została w br. zapoczątkowana, grozi niewykonanie planu.

Obok poważnych braków w wykonaniu planu asortymentowego, wciąż jeszcze nie został osiągnięty właściwy poziom jakościowy produkcji uspołecznionego drobnego przemysłu. Zagadnienie odpowiedniej organizacji usług przemysłowych, dostosowanej do uzasadnionych potrzeb konsumenta, pozostaje nadal poważnym zadaniem, w szczególności w dziedzinie usług dla ludności wiejskiej.

Przedterminowe wykonanie zaplanowanej wartości produkcji jest nowym, dodatkowym bodźcem dla przemysłu drobnego w kierunku mobilizacji do wykonania zadań planu rocznego w tych jednostkach, w których wykonanie planu jest zagrożone.

Dalsze zakłady pracy meldują o wykonaniu rocznych planów

WARSZAWA (PAP) W ostatnich dniach wiele dalszych zakładów pracy doniosło o przedterminowym wykonaniu zadań produkcyjnych 2 roku Planu 6-letniego.

M. in. załoga Andrychowskich Zakładów przemysłu bawełnianego zrealizowała roczny plan produkcyjny. Głównym źródłem osiągnięć Zakładów Andrychowskich było stale rozwijające się współzawodnictwo. W początkach listopada br. 19 przodowników pracy doniosło o pełnym wykonaniu rocznych zadań.

Załogi 16 zakładów pracy branży skórzanej i odzieżowej w woj. krakowskim, które do dnia 1 bm. wykonały roczne plany produkcji zobowiązały się wyprodukować do końca br. masę towarową wartości ok. 100 milionów zł przy równoczesnym spotęgowaniu walki o obniżkę kosztów własnych.

Załogi 7 cegielni w woj. bydgoskim doniosły o wykonaniu rocznych zadań. Do przedterminowego wykonania rocznych planów w znacznym stopniu przyczyniło się stosowanie nowych metod pracy, a przede wszystkim radzieckiej metody polegającej na zwiększeniu tzw. postępu ognia w piecach, co w znacznym stopniu przyspiesza wypał cegieł. Również stosowanie przy urabianiu masy glinianej domieszki w postaci mułu węglowego przyspiesza wypał cegieł o 15 proc.

Do końca roku 7 cegielni okręgu bydgoskiego da dodatkową produkcję około 4.600 tys. sztuk jednostek ceramicznych.

128 powiatów wykonało w 80 proc. plan skupu zboża

WARSZAWA (PAP). 30 listopada br. najlepsze wyniki w planowym skupie zboża osiągnęli chłopi z województw: katowickiego, koszalińskiego, szczecińskiego, kieleckiego i olsztyńskiego.

Granice 80 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża przekroczyło w dniu 30 listopada br. dalszych 6 powiatów a mianowicie: Legnica w woj. wrocławskim, Krotoszyn w woj. poznańskim, Aleksandrów i Inowrocław w woj. bydgoskim oraz Braniewo w wojew. olsztyńskim. Łączna liczba powiatów, które przekroczyły granice 80 proc. wykonania rocznego planu skupu zboża wynosi obecnie 128.

30 listopada br. dalsze 2 powiaty przekroczyły granice 90 proc. rocznego planu skupu zboża i zostały zwolnione z odsypów i miarek. Są to powiaty: Skierniewice w woj. łódzkim i Gryfino w woj. szczecińskim.

Pokaźne pensje dla zbrodniarzy hitlerowskich

BERLIN (PAP) Agencja ADN donosi, że rząd Szlezwik — Holsztynu (brytyjska strefa okupacyjna) zezwolił na wypłacanie pensji w wysokości 830 marek miesięcznie b. brygadierowi SS i szefowi policji w Lubece — Schroederowi. Równocześnie rząd ten zapowiedział wypłacanie pensji b. gauleiterowi hitlerowskiemu, zbrodniarzowi wojennemu Lose.

Wzmożoną wydajnością pracy uczczą górnicy swoje święto

WARSZAWA (PAP). Wśród radosnego nastroju przebiegają przygotowania do uroczystego obchodu tegorocznego Dnia Górnika. Ulice i place miast i osiedli górniczych przybrały uroczysty wygląd. Mieszkańcy okręgów węglowych dając wyraz uznania i wdzięczności dla polskich górników, dekorują domy flagami i emblematami Planu 6-letniego.

Wielotysięczna rzesza pracowników przemysłu węglowego czci swoje święto osiągnięciami produkcyjnymi i wzmożoną wydajnością pracy. Wiele zakładów podległych Ministerstwu Górnictwa melduje o przedterminowym wykonaniu rocznych zadań produkcyjnych.

Do święta górniczego przygotowują się również pracownicy kopalń soli, a szczególnie Żupy Solnej w Bochni. Górnicy bocheńscy obchodzić będą w czasie tegorocznego Dnia Górnika 700-lecie istnienia swej kopalni.

Do uroczystego obchodu Dnia Górnika z entuzjazmem przygotowują się również uczniowie szkół górniczych i młodzież. Uczniowie Technikum Górniczego w Tarnowskich Górach zorganizowali 7 ekip, które wyjeżdżają na wieś i zapoznają młodzież i starsze społeczeństwo ze znaczeniem i osiągnięciami naszego przemysłu węglowego.

Poprawki delegacji radzieckiej

służą interesom narodów pragnących pokoju na całym świecie

Przemówienie min. Wyszyńskiego w sprawie redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i kontroli międzynarodowej

(Skrót)

PARYŻ (PAP). W dniu 30 listopada przewodniczący delegacji radzieckiej Minister Wyszyński wygłosił w Komisji Politycznej Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych przemówienie, poświęcone sprawie redukcji zbrojeń, zakazu broni atomowej i kontroli międzynarodowej. Min. Wyszyński oświadczył:

— Zbliżyliśmy się w naszej pracy do chwili, gdy należy już poczynić pewne podsumowania, wyciągnąć wnioski i określić dalszą drogę dla rozstrzygnięcia zadań, jakie przed nami stoją.

Niektórzy delegaci uważali za stosowne wypełnić swe przemówienia różnego rodzaju plotkami i banalnymi, nudnymi już napaściami na nas, zaprawionymi niemałą dozą złośliwości i oszczerstw. Powtarza się to niestety na każdej sesji, przy czym nierzadko puszczane są w ruch te same tricki, wykorzystywane są te same tzw. fakty, przytaczane są te same cytaty, nie zważając na to, że takie ataki zostały poprzednio już odparte, tricki zdemaskowane, kłamliwe oświadczenia zdementowane a autorom udowodniono ignorancję.

Chcąc nie chcąc trzeba się znów zatrzymać na takich wypadach panów delegatów. Tym razem muszę się zatrzymać na przemówieniu b. ministra spraw wewnętrznych Francji — pana Jules Mocha, który w swym przemówieniu z 26 listopada nagromadził całą masę niedorzecznych, oszczerczych twierdzeń.

Pan Moch w swym przemówieniu oświadczył, że powtarzanie tendencyjnych twierdzeń wywołuje nieufność i że jego nieufność i nieufność ludzi, myślących tak jak on, wzrasta, gdy zaznajamiają się z niektórymi metodami władzy radzieckiej.

Mimo, że pan Moch mówił w imieniu trzech — Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji — po nim przemawiali jeszcze przedstawiciele Stanów Zjednoczonych i Anglii. Każdy z nich mówił w imieniu trzech.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych pan Jessup podjął powtórnie w swym przemówieniu próbę zapewnienia, że Stany Zjednoczone dążą do zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych by uczynić krok naprzód — jak się wyraził — na drodze pokojowych rokowań.

Podczas, gdy tu w Komisji Politycznej pan Jessup wygłaszał swe potulne przemówienie na temat pokoju i współpracy, inny przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, znany powszechnie John Foster Dulles radca departamentu stanu i jeden z głównych organizatorów amerykańskiej polityki zagranicznej wygłosił ze swej strony na dorocznym bankiecie „Rady dla spraw reklamy" w Detroit przemówienie o charakterze wręcz przeciwnym. W przemówieniu tym Dulles oświadczył, że w przyszłym roku Stany Zjednoczone wydadzą około 60 miliardów dolarów na dozbrojenie, dodając: „nie możemy liczyć na to, że podejmowane w chwili obecnej wysiłki rozstrzygną zadanie raz na zawsze. Lub, że możemy określić z góry rok, w którym będzie nam zagrażało wielkie niebezpieczeństwo. Rokiem największego niebezpieczeństwa będzie rok, w którym pozwolimy sobie na wytchnienie. Musimy znaleźć taką politykę, którą można będzie prowadzić bez wytchnienia w ciągu wielu lat".

Wytchnienie oznacza wstrzymanie wyścigu zbrojeń, oznacza zredukowanie, zmniejszenie, jeśli nie całkowite zatrzymanie — przygotowań do nowej wojny. To właśnie wytchnienie jest — zdaniem pana Dullesa — największym niebezpieczeństwem.

Mogą nam powiedzieć, że kwestia redukcji zbrojeń wymagała uprzedniego rozstrzygnięcia kwestii poziomu sił zbrojnych. Ale chodzi właśnie o to, że nalegając na przedyskutowanie kwestii poziomu sił zbrojnych przedstawiciele USA, Anglii i Francji usiłowali w ten sposób podsunąć ją zamiast kwestii redukcji sił zbrojnych.

Chciałbym również zatrzymać się na oświadczeniu p. Jessupa w sprawie sił zbrojnych Związku Radzieckiego i USA.

Pan Jessup rozwodził się tutaj na temat sił zbrojnych ZSRR i krajów zaprzyjaźnionych z ZSRR. Usiłował on porównywać liczebność sił zbrojnych ZSRR i USA, wskazując w szczególności, że na 1950 rok siły zbrojne USA nie przewyższały półtora miliona ludzi. Jessup wolał jednak przy tym przemilczeć fakt, że prezydent USA jeszcze w swym kwietniowym orędziu do kongresu wskazywał, że Stany Zjednoczone w ciągu ostatnich 10 miesięcy zwiększyły swe siły zbrojne przeszło 2-krotnie i że siły te zostaną doprowadzone do poziomu 3,5 milona ludzi, nie licząc 2 milonów ludzi w różnych wojskowych formacjach rezerwowych i w oddziałach gwardii narodowej — i to bez sił zbrojnych Anglii, Francji, Włoch i innych krajów należących do bloku atlantyckiego.

Sama tylko Turcja przygotowuje się podobno do wystawienia armii w sile 400 tysięcy ludzi, jeżeli nareszcie zostanie wcielona na dobre do bloku atlantyckiego.

Gdy zsumujemy wszystkie te liczby, gdy uwzględnimy przy tym floty wojenne USA i Anglii, amerykańskie bazy wojskowe, amerykańskie zapasy bomb atomowych nagromadzone w ciągu tych lat przy akompaniamencie hałaśliwych rozmów na temat kontroli międzynarodowej — to każdy będzie musiał zrozumieć wyraźnie, że operacja arytmetyczna Jessupa nie odpowiada w istocie rzeczy wielkościom, którymi on operował.

Co się tyczy liczebności sił zbrojnych Związku Radzieckiego, to, jak już wskazywałem w swej mowie na Zgromadzeniu Ogólnym, jest ona 2-krotnie mniejsza niż liczebność sił zbrojnych USA, Anglii i Francji. Jeżeli chcecie wiedzieć dokładnie, — bądźcie łaskawi podpisać proponowane przez nas porozumienie w sprawie redukcji zbrojeń i sił zbrojnych, zakazu broni atomowej oraz ustanowienia kontroli międzynarodowej, a wówczas wyłożymy na stół wszystkie cyfry aż do ostatniego karabinu maszynowego, do ostatniego żołnierza — i wtedy zobaczycie jak się przedstawiają nasze siły zbrojne i czy słuszne są wasze oceny.

Obecnie jednak nie czas jeszcze o tym mówić a to z dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że okazujecie godne podziwu uświadomienie o naszych siłach zbrojnych — rezultat roboty przedstawicieli tych krajów w Związku Radzieckim na polu dyplomatycznym — a po drugie twierdzicie, że właśnie to jest zgodne z rzeczywistością. A zatem zadanie zostało rozwiązane.

Pan Lloyd usiłuje dowieść, że tzw. plan ONZ, ściślej zaś mówiąc plan Achesona — Barucha — Lilienthala, przewiduje zakaz zbrojeń atomowych.

Każdy, kto zechce być uczciwy i obiektywny, musi przyznać, że żaden z punktów rezolucji „trzech" nie zawiera postanowienia, które można by traktować jako ogłoszenie zakazu broni atomowej, jako zakaz broni atomowej.

Przechodzę do odpowiedzi pana Lloyda na nasze pytania:

1) Pytaliśmy, czy autorzy rezolucji „trzech" zgadzają się, aby Zgromadzenie Ogólne poleciło Komisji do Spraw Energii Atomowej i do spraw zbrojeń typu klasycznego opracowanie i przedstawienie na rozpatrzenie Rady Bezpieczeństwa w określonym terminie — wymieniliśmy 1 lutego 1952 r. — projektu konwencji, która przewidywałaby bezwzględny zakaz broni atomowej i rozciągnięcie ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego zakazu.

Zamiast odpowiedzieć na to pytanie, Lloyd oświadczył, że projekt rezolucji „trzech" przewiduje, iż Komisja winna opracować propozycje w sprawie projektu układu lub układów w danej kwestii na podstawie, jak się wyraził, planu ONZ, a ściślej mówiąc planu Achesona — Barucha — Lilienthala. Wiadomo jednak, że plan ten nie przewiduje zakazu broni atomowej, podobnie jak nie przewiduje ścisłej kontroli międzynarodowej.

Tak więc, przyjmując jako podstawę plan Achesona — Barucha — Lilienthala, Lloyd i jego koledzy — współautorzy projektu rezolucji „trzech" nie zgadzają się na to, aby konwencja, która ma być opracowana do 1 lutego 1952 r., przewidywała zakaz broni atomowej.

Dlatego też możemy z pełnym prawem stwierdzić, że przedstawiciele trzech państw, w których imieniu przemawiał tu pan Lloyd — Anglii USA i Francji — odpowiedzieli negatywnie na nasze drugie pytanie.

2) W odpowiedzi na nasze trzecie pytanie pan Lloyd utrzymuje, że projekt rezolucji „trzech" idzie dalej niż przewidziane w poprawce radzieckiej propozycje, w których mowa o środkach zapewniających wykonanie postanowień Zgromadzenia Ogólnego w sprawie zakazu broni atomowej, zakazu jej produkcji, w sprawie wykorzystania wyprodukowanych bomb atomowych wyłącznie dla celów cywilnych i ustanowienia kontroli nad wykonaniem konwencji.

Zamiast odpowiedzieć na nasze pytanie pan Lloyd ponownie powołuje się na plan Barucha, przedstawiając sprawę w ten sposób, jakoby plan ten rzeczywiście przewidywał zakaz produkcji broni atomowej i skuteczną kontrolę międzynarodową. Wykazaliśmy już jednak, że plan Barucha nie przewiduje ani jednego ani drugiego.

3) Odpowiadając na nasze czwarte pytanie, Lloyd oświadczył, że trzy mocarstwa zgadzają się, aby Zgromadzenie Ogólne uznało, iż każdy szczery plan istotnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń winien przewidywać utworzenie międzynarodowego organu kontroli. Jednakże p. Lloyd nie udzielił jasnej odpowiedzi na postawione przez nas pytanie, oświadczając, że od warunków układu zależeć będzie, czy ten międzynarodowy organ kontroli działać będzie w ramach Rady Bezpieczeństwa czy też nie.

W istocie rzeczy nie może być żadnych wątpliwości, czy międzynarodowy organ kontroli będzie działał w ramach Rady Bezpieczeństwa czy też nie. Winien on działać w ramach Rady Bezpieczeństwa zgodnie z uchwałą Zgromadzenia Ogólnego z 14 grudnia 1946 r.

4) Co się tyczy pytania, czy przedstawiciele USA, Anglii i Francji zgadzają się, aby międzynarodowy organ kontroli nad zakazem broni atomowej niezwłocznie po zawarciu konwencji dokonał inspekcji wszystkich przedsiębiorstw, w których produkowana i magazynowana jest broń atomowa, w celu zbadania wykonania konwencji o zakazie broni atomowej, to p. Lloyd również nie udzielił na nie odpowiedzi. Zamiast odpowiedzieć na to jasne pytanie wolał on oświadczyć, że inspekcja jest potrzebna. Ale to już jest inne zagadnienie.

5) Wreszcie należy zwrócić uwagę na odpowiedź p. Lloyda na nasze pierwsze pytanie: „Czy Stany Zjednoczone, Anglia i Francja zgadzają się, aby Zgromadzenie Ogólne ogłosiło bezwzględny zakaz broni atomowej i ustanowienie ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu?"

Pan Lloyd, jak słyszeliśmy, dał na to pytanie następującą odpowiedź:

„Przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne projektu rezolucji trzech byłoby wyraźnym wypowiedzeniem się na korzyść bezwzględnego zakazu broni atomowej i ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu".

Projekt rezolucji „trzech", który czytaliśmy i którego tekst jest nam dobrze znany, nie przewiduje żadnego ogłoszenia przez Zgromadzenie Ogólne bezwzględnego zakazu broni atomowej i ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu. Dlatego też twierdzenie pana Lloyda, jakoby przyjęcie rezolucji „trzech" miało być równoznaczne z ogłoszeniem bezwzględnego zakazu broni atomowej i wprowadzeniem ścisłej kontroli międzynarodowej nad przestrzeganiem tego zakazu — nie jest zgodne z tym, co w rzeczywistości przewiduje projekt rezolucji „trzech". Jest rzeczą jasną, że również w tym wypadku p. Lloyd uchylił się od wyraźnej odpowiedzi na nasze pytanie.

Jest rzeczą również jasną, że wyraźną odpowiedzią na nasze pytanie jest nasza propozycja włączenia do projektu rezolucji punktu o następującej treści:

„Zgromadzenie Ogólne uznając stosowanie broni atomowej jako broni agresji, i masowej zagłady ludzi, za sprzeczne z sumieniem i godnością narodów oraz za nie dające się pogodzić z przynależnością do Organizacji Narodów Zjednoczonych — ogłasza bezwzględny zakaz broni atomowej i wprowadzenie ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem tego zakazu.

Zgromadzenie Ogólne poleca Komisji dla Spraw Energii Atomowej i do Spraw Zbrojeń Klasycznych przygotowanie i przedstawienie Radzie Bezpieczeństwa do rozpatrzenia w terminie do 1 lutego 1952 r. projektu konwencji, przewidującej środki zapewniające wykonanie postanowień Zgromadzenia Ogólnego w sprawie zakazu broni atomowej, zaprzestania jej produkcji, wykorzystania już wyprodukowanych bomb atomowych wyłącznie dla potrzeb cywilnych oraz ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej nad wykonaniem powyższej konwencji".

Oto jasna, wyraźna, niedwuznaczna, całkowicie konkretna i stanowcza propozycja w sprawie rzeczywistego zakazu broni atomowej, propozycja, którą powinno uchwalić Zgromadzenie Ogólne.

Czyż nie jest rzeczą jasną, że właśnie ta propozycja zawiera wyraźny i ściśle określony wniosek w sprawie bezwzględnego zakazu broni atomowej ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami i z jednoczesnym ustanowieniem międynarodowej kontroli nad przestrzeganiem tego zakazu.

Takie jest nasze stanowisko wobec odpowiedzi pana Lloyda występującego tu w imieniu trzech mocarstw, a zatem nasze stanowisko wobec odpowiedzi rządów Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji.

Z powyższego wynika, że w obecnej swej postaci projekt rezolucji trzech mocarstw nie stwarza niezbędnych warunków dla rozstrzygnięcia zadania jakie mamy przed sobą — zadania zakazu broni atomowej i zredukowania zbrojeń i sił zbrojnych oraz ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej. Z powyższego widać także, jaką drogę proponuje Związek Radziecki dla rozwiązania tego zadania. Droga ta prowadzi poprzez usunięcie z projektu rezolucji, zaproponowanego przez rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, poważnych braków, o których wspominałem — droga ta prowadzi poprzez wniesienie do tego projektu poprawek zapewniających możność pomyślnego rozwiązania doniosłego zadania, jakie ma przed sobą Zgromadzenie Ogólne w sprawie zakazu broni atomowej, w sprawie redukcji zbrojeń i sił zbrojnych oraz w sprawie ustanowienia ścisłej kontroli międzynarodowej.

Delegacja ZSRR bierze pod uwagę sytuację, jaka się wytworzyła w związku z tym zagadnieniem, sytuację, którą cechują znaczne rozbieżności w stanowiskach Związku Radzieckiego z jednej strony a Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji z drugiej. Gotowi jednak jesteśmy kontynuować nasze wysiłki i wziąć udział w pracy proponowanej podkomisji. Delegacja radziecka jest przekonana, że zgłoszone przez nią poprawki będą mogły ułatwić pomyślne rozwiązanie stojących przed nami zadań dla dobra narodów, które gorąco pragną pokoju na całym świecie.

Walki w Korei

PEKIN (PAP) Dowództwo naczelne Koreańskiej Armii Ludowej w komunikacie ogłoszonym 1 grudnia br. w Phenianie donosi, że oddziały Armi Ludowej w ścisłym współdziałaniu z ochotnikami chińskimi prowadziły na wszystkich frontach walki z nacierającym nieprzyjacielem, zadając mu poważne straty w ludziach i sprzęcie.

Na północ od Jangu dwukrotne zaciekłe ataki nieprzyjaciela zostały odparte. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

I. LIKSTANOW

Zielony kamień

(1

ROZDZIAŁ PIERWSZY

1

Dziewczyna i młody mężczyzna wyszli z Akademii Górniczej — starego, zbudowanego z cegieł gmachu, który owego słonecznego wieczoru wyglądał szczególnie poważnie, i przeszli na drugą stronę ulicy. Minęli wkrótce Akademię, Muzeum Geologii, Ośrodek Poszukiwań Geologicznych na Uralu. Dopiero wówczas, kiedy znaleźli się na szerokiej ulicy, po której obu stronach ciągnęły się szeregi zdobionych drewnianymi rzeźbieniami domków, przystanęli na chwilę. Dziewczyna, postawna i wysoka, niemal jednakowego wzrostu ze swym towarzyszem, uśmiechnęła się kącikami ust.

— Utrwalmy w pamięci tę chwilę, Pawle — powiedziała. — Spójrz na Akademię: już jej więcej nie zobaczysz.

— Jako student — nie, ale jako inżynier, rzecz prosta, będę tu częstym gościem — odparł. — Dlaczego nie przyszłaś na wręczenie dyplomów?

— Nie mogłam wyrwać się z laboratorium. A Ninka Koływanowa była?

— Tak... Prosiła, żebyśmy przyszli do niej dziś wieczorem. Fiodor wyjeżdża jutro do Krasnoturjińska. Potańczymy trochę na pożegnanie... Przyjdziesz, Walu?

— Nie, nie mam ochoty na tańce. — Wzięła Pawła pod rękę. — Ninka nadrabia miną, chociaż wcale nie jest jej wesoło, a ja nie potrafię. Gdy tylko pomyślę, że pojutrze rozstaniemy się na tak długo... Zresztą, nie mam wcale zamiaru zamartwiać się na śmierć. Opowiedz lepiej o uroczystości.

— Wszystko odbyło się bardzo skromnie. Rektor wygłosił krótkie przemówienie, w którym wyraził nadzieję, że okażemy się godni pięknych tradycji górnictwa radzieckiego. Potem przedstawiciel ministerstwa wręczył dyplomy, a goście bili brawo.

— Czy rozmawiałeś z nim?

— Tak. Powiedział, że moja praktyka przy odbudowie kopalń w Donbasie otworzyła mi drogę do samodzielnej pracy twórczej w Jegorszyno.

— A więc zarzucisz ostatecznie kamienie szlachetne?

— Bynajmniej — odpowiedział poważnie. — Odkładam tę sprawę na pewien czas, ale nigdy się jej nie wyrzeknę. O kamieniach ani na chwilę nie zapominam, zawsze będą mym oczkiem w głowie. Ale teraz — niech żyje węgiel! Wiesz, bardzo polubiłem donbaskich górników — to dzielne, kochane chłopy.

— Zostaniesz węglarzem na całe życie! Niczemu przecież nie potrafisz oddać się połowicznie.

— Czy to zła cecha?

— Nie, oczywiście że dobra! Wydaje mię się jednak, że do kamieni już nie wrócisz. Czy przedstawiciel ministerstwa nic ci nie mówił o przejściu do metalurgii kolorowej? O Nowokamieńsku?

— Niestety... Ale tak się jakoś pożegnał ze mną, jak gdyby nie uważał rozmowy za skończoną.

— Byłabym naprawdę szczęśliwa, gdybyś dostał się do Nowokamieńska.

— Myślisz, że ja bym tego nie chciał?

— Czy dlatego, że Nowokamieńsk — to almaryny? — zapytała podstępnie dziewczyna.

— I almaryny, i ty! — odparł z uśmiechem. — Przynajmniej w ciągu lata bylibyśmy sąsiadami.

— Trudno. Nowokamieńsk — to marzenie, które się nie ziściło. Ale wiesz, kiedy otrzymałeś dziś list, pomyślałam, że to odpowiedź Trustu Drogich Kamieni na twój projekt rozbudowy kopalni chryzolitów. Tak się gorzko potem rozczarowałam... Nie dowiedziałeś się przypadkiem, kim jest Chałuzjew?

— Nie. Zapytam się mamy, może będzie wiedziała.

— Dziwny list...

— Tak... Dość zagadkowy.

Na ulicy Lenina, w pobliżu tamy roiło się od ludzi. Staw w parku miejskim odbijał blaski zorzy wieczornej. Jednakże dopiero koło Pałacu Pionierów młoda para, pochłonięta swoimi myślami, odczuła w pełni urok wieczoru. Pałac położony był w najwyższym punkcie Gornozawodzka. Całe miasto widać było stamtąd jak na dłoni. Na tle gorejącego nieba zarysowały się już nieco zamglone sylwetki młynów i elewatorów w okolicy Dworca Towarowego. Na zachodzie z kominów fabryk unosiły się ku niebu czarne smugi dymu. Na północy, jak łuski złotego pancerza, błyszczały okna w budynkach zakładów budowy maszyn.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

List z Włoch

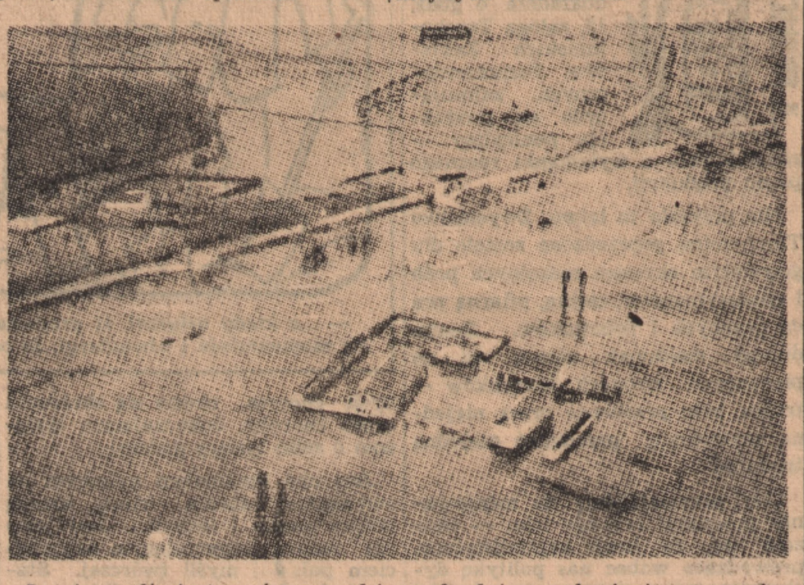
Widma Lombardii

Mediolan, w listopadzie.

Deszcze przestały już padać. Olbrzymi obszar północnych Włoch dotkniętych powodzią ujrzał znów słońce. W słońcu tym uspokajająca tafla wody błyszczy jak lustro. Wody opadają powoli: centymetr, dwa centymetry na godzinę.

Wypadki powodziowe nie schodzą jednak ze szpalt gazet, nie przestały być tematem dnia. Ludzie doliny lombardzkiej osaczeni są wciąż przecież jeszcze niebezpieczeństwem, dowiadują się o śmierci swych najbliższych, o zagładzie, która spotkała ich cały dobytek. Niedalej jak wczoraj załoga ratowniczego pontonu, 25 ludzi, operującego między Fiesso a Umbertiano — zaginęła bez wieści. Dziesiątki tysięcy ludzi głoduje na terenach powodziowych, odcięte wciąż od świata. Wody opadają, ale mieszkańcy doliny lombardzkiej nadal nie mogą się kontaktować ze światem. Odbiegająca woda zostawia po sobie olbrzymie bagno. Maź jest okrutnym zwiastunem dalszych dni głodu, zwiastunem epidemii.

wiedź dla prezydenta Einaudi, który zwiedzając tereny dotknięte powodzią pocieszył ich mieszkańców, oświadczając, że ludzie w południowych Włoszech żyją w jeszcze trudniejszych warunkach.



Lotnicze zdjęcie terenów powodziowych daje wyobrażenie o rozmiarach klęski.

Luigi Condine jest starym moim znajomym. Z Polski przywiózł sobie żonę. Mieli dwoje dzieci. Dziś Luigi jest sam na świecie. Stracił całą rodzinę gdzieś w wielkim morzu zasilanym przez Pad i kanał Bianco między Ferrarą a Rovigo. Trzeba jednak powiedzieć całą prawdę. Condine stracił żonę i dzieci, ale nie pozostał na świecie sam jak kołek. Condine bąknął do mnie kilka słów poprzez zaciśnięte prawie usta. Zrozumiałem z tego, że należy do grupy ratowniczej, która przyłączyła się do przeciwpowodziowych brygad organizowanych przez komunistycznego burmistrza Mantui Giuseppe Rea. Ponad setka tysięcy robotników zmobilizowanych do ratowania ofiar żywiołowej katastrofy przez Komunistyczną Partię Włoch, Generalną Konfederację Pracy i Związek Młodzieży Komunistycznej — to odpo-

Condine i wielu jemu podobnych, którzy stali dotychczas jeszcze na uboczu od walki politycznej — zdecydowali się. Zdecydowali się i stanęli — nie po stronie Einaudi'ego i De Gasperi'ego, który stwierdził, że siły przyrody są silniejsze od człowieka i tym usprawiedliwić usiłował bezczynność i obojętność władz wobec dotkniętego nieszczęściem ludu. Condine i wielu jemu podobnych — stanęło po stronie sił postępu, które walczą i będą walczyć o lepsze jutro z wiarą, że walka ich musi przynieść upragniony skutek.

„Bezsilność" człowieka wobec sił przyrody jest bowiem bezsilnością kapitalizmu wobec życia. Czyż brak jest we Włoszech uzdolnionych naukowców i budowniczych, którzy by raz na zawsze potrafili zażegnać groźbę powodzi?

Rząd włoski tłumaczy się nieprzygotowaniem na „taką właśnie" klęskę. Oburzony jednak lud nie może przyjąć takiego tłumaczenia. Dlaczego bowiem rząd nie był przygotowany? Bo rzuca olbrzymie sumy w beczkę bez dna, w beczkę paktu atlantyckiego. Bo włoscy żołnierze w amerykańskim rynsztunku przeprowadzają manewry u wrót Rzymu, zamiast sypać wały ochronne. Bo Eisenhower rozkazał De Gasperi'emu umacniać granicę w Alpach, zamiast brzegi rzek.

Widmo głodu i nędzy spowodowanej powodzią i lekceważącym stosunkiem władz rządowych do jej skutków jest przerażającym widmem kapitalizmu, które raz jeszcze w całej swej ohydzie usiłuje podnieść się z bagien powodzią dotkniętych terenów. Jest widmem polityki awanturnictwa wojennego. Obydwu tym widmom lud włoski, nauczony jeszcze jednym ciężkim doświadczeniem — przeciwstawi się z największą energią. *Stanisław Kotkowski.*

Tydzień Filmów Polskich w Czechosłowacji

W okresie od dnia 7 do 13 grudnia br. odbędzie się w Czechosłowacji Tydzień Filmów Polskich.

Tydzień rozpocznie się od 2-ch filmów, a mianowicie: „Miasto nieujarzmione" i „Premiera Warszawska".

Pokazy odbędą się jednocześnie w Pradze, Brnie, Bratysławie i we wszystkich wojewódzkich miastach Republiki. Oprócz w.w. filmów do programu Tygodnia wejdą wszystkie filmy polskie wyświetlane dotychczas w Czechosłowacji, a więc: „Ostatni etap", „Ulica Graniczna", „Zakazane piosenki", „Stalowe serca", „Czarci żleb", „Skarb", „Za wami pójdą inni". „Dom na puśtkowiu", „Dwie brygady", „Pierwszy start", „Pokój zdobędzie świat", „Szeroka droga" i „Odpowiedź".

Łącznie z tymi filmami wyświetlane będą polskie filmy krótkometrażowe.

Ogar w opałach

Nie jest oczywiście przypadkiem, że okres szaleńczych zbrojeń, rozbójniczej wojny w Korei i cynicznego restaurowania hitlerowskiego Wehrmachtu przez amerykański imperializm jest również okresem nieustannych skandalów korupcyjnych w USA. Imperializm wstrząsają coraz gwałtowniejsze drgawki i coraz jaskrawiej obnażają ropiejące jego oblicze.

Do długiego łańcucha ujawnionych afer podatkowych przybywają wciąż nowe ogniwa. Ostatnio na polecenie Trumana podał się do dymisji wiceminister sprawiedliwości dla spraw przestępstw podatkowych (sic!) niejaki mr Cudle. Truman ugiął się pod naciskiem opinii publicznej. Udział pana Cudle w owych przestępstwach podatkowych, do których ścigania był powołany, przybrał tak skandaliczne rozmiary, że osobę jego zaatakowała wreszcie prasa — a wiemy wszyscy, jak niepochopna jest prasa amerykańska do piętnowania przestępstw. Pan Cudle był jednak tak pewien siebie, że po prostu nie krył się ze swoim postępowaniem, a kiedy opinia publiczna wybuchnęła oburzeniem, prasa nie mogła tego przemilczeć.

Nie koniec na tym! Jednocześnie ujawniono, że w San Francisco usunięty został ze stanowiska mr Ogar. Był to — dla pewnej odmiany — prokurator do spraw ścigania przestępstw podatkowych. Przypuszczacie zapewne że i on zamieszany był w przestępcze afery? Tu chodziło o co innego: Ogar jak prawdziwy ogar — tropił zaciekle przestępstwa. Był za uczciwy, nie cofał się tam, gdzie padało nazwisko wysokiego dostojnika, a nawet tam, gdzie sam zaintersowany zjawiał się u niego. Musiał odejść.

Prasa amerykańska, która zwietrzyła łup zapowiada ujawnienie dalszych — podobno niezwykle sensacyjnych — szczegółów korupcji, panującej wśród wyższych urzędników skarbowych. Sensacje te poprzedzone są zwolnieniami kierowników izb skarbowych w Nowym Jorku, Bostonie, San Francisco, St. Louis, i innych większych miastach.

Administracja trumanowska wyraźnie straciła głowę. Centralny urząd podatkowy w Waszyngtonie podał do wiadomości, że nie może nadążyć w tropieniu przestępstw podatkowych, ponieważ — jest zbyt zajęty prowadzeniem dochodzeń przeciwko własnemu personelowi...

My ten rozczulający komunikat rozumiemy dobrze. Zapewne, trudna to sytuacja, gdy trzeba prowadzić dochodzenia przede wszystkim przeciw własnemu personelowi. Ale tym trudniejsza — że nie chodzi o to, by dochodzenie przestępstwa wykryło — lecz by je zataiło. No, a to oczywiście wymaga dużego nakładu czasu i wysiłku...

Zapewne również pieniędzy. W USA, w tym okrzyczanym eldorado imperializmu można wszystko kupować: morderstwa, cudze dzieci, fałszywe zeznania, pobyt w więzieniu i zwolnienie — innymi słowy: można kupować ludzi.

Imperialiści nie lubią słów: „handel żywym towarem". Oburzają się na ten proceder, stwarzają towarzystwa dobroczynne, deklamują i nawet czasem wsuwają datki. Ale to wszystko, co dzieje się w amerykańskim ministerstwie, czy jakiejkolwiek innej instytucji w USA — jest w gruncie rzeczy oparte na handlu człowiekiem.

W Chełmży idzie nowe...

Rok 1946. W Chełmży nie ma gruzów, ale miasto dźwiga się z ciężkiego snu. Brudne, zaniedbane, z ulicami w których czołgi wybiły mnóstwo dziur — miasto przeciera oczy. Cukrownia podejmuje produkcję walcząc bez przerwy z brakami, dachy mieszkań robotniczych przepuszczają do wnętrza deszcz. Nad brzegami jeziora włóczą się rozpróżniaczone wyrostki, których dotknęła niedobra ręka wojny. Długo jeszcze wabić ich będzie pijacka rozrywka, brzęk pieniędzy i szelest kart. Tak wchodzi w nowe życie robotnicza Chełmża, której nikt przed wojną nie otaczał troską. Od miasta nad błękitnym jeziorem wymagano tylko jednego: aby robiło cukier. W roku 1946 na ulicach Chełmży przechodziły jeszcze sznury kobiet, które gdzieś z okolicznych haszczów dźwigały chrust. Tak właśnie startowała Chełmża...

Rok 1951. Tysiące ludzi pracuje w Cukrowni Chełmża. Rozładowano zupełnie bezrobocie. Na osiedlu za Cukrownią mieszkają rodziny robotnicze. Ich dzieci biegną do własnego przedszkola o luksusowych urządzeniach i podłogach z terrakoty. Gmachy szkół podstawowych czyściutko wyremontowane, zaopatrzone w sprzęt. Na cele szkolne — mówią nam w Prezydium MRN — nikt funduszów nie ogranicza. Szkoły są naszą dumą. W nawierzchniach ulic zginęły wyboje. Nad jeziorem postawiono łazienkę, wytyczono szereg małych plaż, grupy robotników drogowych budują promenadę. Będzie to ulica, która zbliży ludność do pięknego jeziora, umożliwi odpoczynek nad brzegami. Te chełmżyńskie, nadwodne „planty" zaroją się od wygodnych ławeczek.

Czy wszystko już zrobiono dla miasta, które nigdy nie zaznało prawdziwej troski?...

WĘZŁOWY PROBLEM

Jeszcze nie wszystko. Dużym problemem Chełmzy jest brak Domu Ludowego Cukrownia w dalszym ciągu zatrzymuje do swojej dyspozycji salę dużej „Concordii". Odbywają się tam zebrania załogi, jest to rezerwa mieszkalna dla sezonowych pracowników Cukrowni. Natomiast przy ulicy Marcelego Nowotki stoi budynek, który może sprostać celom publicznym. Budynek jest pusty i zaniedbany. Powinny znaleźć się kredyty na jego remont i urządzenie. Umożliwi to rozwinięcie ofensywy kulturalnej. Będzie mógł przyjechać teatr, prelegent z odczytem, objazdowe zespoły artystyczne, będzie można umieścić w tym gmachu aktualną wystawę. Do tej pory jest to połączone z zasadniczymi trudnościami: brakiem miejsca. Jedno z czołowych miast przemysłowych na Pomorzu zasługuje na Dom Ludowy; na pełny dostęp do do brodziejstw kulturalnych.

OSTATNI SUKCES

Wielkimi krokami idzie nowe w Chełmży. Ostatnim sukcesem robotniczego miasta jest otwarcie pięknej świetlicy na dworcu. Dużą i ponurą salę zamieniono w salę światła, muzyki i książek. Ponad dwadzieścia pięknych stolików lśni szklanymi blatami, olbrzymi radioodbiornik gra jak cały zespół, okna przesłonięte stylowymi firankami. Dyżurny z całą uprzejmością proponują książki i gry. Czekać na pociąg w Chełmży — to znaczy odpoczywać w przytulnej i ciepłej sali, to znaczy czytać i słuchać muzyki. Robotnik, który tu siądzie wie, że jego wysiłek produkcyjny, jego oddanie się sprawie planu — są celowe, dają wyniki. Świetlica dworcowa w Chełmży jest najlepszą odpowiedzią w problemie: jakimi drogami chodzi nowe w Chełmży? A więc drogami które wszystkich cieszą... (kz).

Chłopi Pomorza z wycieczką po kraju

W JESIENNY WIECZÓR

Właśnie siedzimy w listopadowy wieczór w świetlicy P.G.R. Cichoradz. Za oknami szumi stary park, księżyc krąży jak sierp po granatowym niebie. Romantyzm tego wieczoru podkreśla melodia. To ćwiczy orkiestra świetlicowa.

Na ganku dudnią kroki. Po całodziennej pracy i posiłku wchodzą tu ludzie. W świetlicy nie brakuje czasopism, są gry, jest radioodbiornik. Co pewien okres czasu przeprowadzane są pogadanki, odbywają się zabawy taneczne lub imprezy okolicznościowe. W małym poobszarniczym pałacyku żyje i rozwija działalność wszystkim znajoma i wszystkim droga świetlica. Nigdy jeszcze ten pałacyk, nie służył sprawie tak słusznej i pożytecznej jak odpoczynek i kulturalna rozrywka prostego człowieka. Czego więc obawiać się jesiennych wieczorów i ich nudy? Świetlica jest ogniskiem, które melodią i światłem zwycięża mrok...

OGNISKA W SERCACH GROMAD

Nie wszystko było zawsze łatwe. Nim zawiązała się grupa świetlicowa w Cichoradzu — upłynęło wiele czasu w walce z naturalnymi przeszkodami. Ale oto postanowiono stworzyć własny zespół orkiestralny. Powoli (dzięki poparciu dyrekcji zespołu z Pigży) znalazły się instrumenty. Sposobem niemal gospodarczym zmontowano ostatnio perkusję (jazz). Nie było łatwo — mówi kierownik Zalewski — ale przecież nasza wola odniosła zwycięstwo. Mamy dobry zespół artystyczny. Na akademii październikowej w Słomkowie daliśmy tak bogaty i ciekawy program, że publiczność zasypała zespół brawami. Tak więc duch naszej świetlicy wychodzi poza obręb gospodarstwa w pomorską wieś. Energia i cierpliwość — zawsze popłaca...

TOURNEE CICHORADZA

Cichoradz montuje w szybkim tempie zespół chóralny i sekcję taneczną. Dyrekcja mówi: dobrze, pomożemy wam zakupić stroje. Takimi właśnie drogami (dzięki współdziałaniu i porozumieniu wszystkich zainteresowanych) zespół świetlicowy z Cichoradza doszedł do sukcesu. Jest nim skierowanie na tournée po kraju. Już w dniu 30 ubm. robotnicy cichoradzcy wyruszyli w długi objazd artystyczny. Odwiedzą kolejno Kraków, Zakopane, Poronin i Nową Hutę. Jest to szlak wycieczek chłopskich. W wielu salach i wagonach brzmieć będą skoczne melodie. Cichoradz, ten cierpliwy i pracowity Cichoradz — nie zawiedzie...

Historia małej świetlicy na pograniczu powiatu, świetlicy która reprezentuje przed krajem „barwy" Pomorza — to właśnie historia cierpliwości i pracy nad sobą. Na to jednak by w pałacu zapłonęło światło dla wszystkich — trzeba było tych wielkich przemian, w których dniach żyjemy. Cichoradz nie jest pierwszy i nie jest ostatni. Coraz więcej oświetlonych okien błyszczy w jesiennych nocach. Rozpalają się ogniska w sercach gromad... (kz)

Naokoło świata

Amerykańska dżuma

W końcu roku 1949 grono naukowców i działaczy społecznych w Kanadzie zwróciło się do rządu w Ottawie z żądaniem natychmiastowego podjęcia śledztwa w sprawie epidemii dżumy, którą stwierdzono w północnych prowincjach Kanady. Sprawa była o tyle niepokojąca, iż w tej części świata nie zaobserwowano dotychczas nigdy wypadków epidemii, która jest plagą rejonów tropikalnych.

Pojawienie się tych informacji wywarło więc rzecz prosta duże zdziwienie i zaniepokojenie w prasie amerykańskiej — zdziwienie krótkotrwałe, albowiem na rozkaz rządu Stanów Zjednoczonych cała sprawa utonęła w milczeniu a rząd kanadyjski pod naciskiem USA nie rozpoczął dochodzeń.

Wówczas działacze, którzy wystąpili z wnioskiem o przeprowadzenie śledztwa, złożyli w Kanadyjskim Ministerstwie Zdrowia i Ministerstwie Wojny akta zawierające zeznania naocznych świadków, z których wynikało, iż dżuma pojawiła się wyłącznie w okolicach, gdzie siły zbrojne USA założyły za zgodą Kanady bazy doświadczalne. Akta te zawierały stwierdzenie, iż amerykańscy eksperci wojenni w sprawach bakteriologii dokonywali na Eskimosach, obywatelach kanadyjskich, doświadczeń, zarażając ich dżumą.

Wszystkie te rewelacje zostały przemilczane przez „wolną" prasę amerykańską i europejską, która na zlecenie swych kapitalistycznych mocodawców nie dopuściła do tego, aby zabrzmiał gwałtowny protest w obronie elementarnych praw ludzkości.

Amerykańskie „doświadczenia" przypominają nam żywo inne, bliższe, doświadczenia hitlerowców w Buchenwaldzie czy Dachau a w szczególności fakty ujawnione przez Ragińskiego i S. Rozenblitta w książce „O wojnie bakteriologicznej, zbrodniczej broni imperialistycznej agresji", wydanej przez Radziecką Akademię Nauk, w której znajdujemy dane o stosowaniu przez Niemców w Zw. Radzieckim, w czasie ostatniej wojny, bakterii tyfusu, którym zarażano ludność obozów koncentracyjnych, aby przeniosła ona następnie zarazki na żołnierzy Armii Radzieckiej wyzwalających tę ludność z obozów.

O tym, że Amerykanie prowadzą doświadczenia w przedmiocie stosowania bakterii w działaniach wojennych, świadczą nie tylko oficjalne wypowiedzi jak np. oświadczenie Gen. Alding White — kierownika biura chemii armii Stanów Zjednoczonych ogłoszone w New York Times ale i rozbudowa instytutów i laboratoriów bakteriologicznych, z których najważniejsze znajdują się w Forcie Dietrich w Stanie Maryland, w Stanie Indiana, na wyspie Horn w Missisipi itp.

Amerykański bakteriolog Gerald Vent pisał w Science Illustrated co następuje: „przy pomocy bakterii można zlikwidować ludność nie niszcząc przy tym, ani miast, ani portów, ani środków transportu. Następną wojnę można by rozpocząć i z powodzeniem prowadzić przy pomocy broni bakteriologicznej. Nie potrzeba do tego kosztownych fabryk albowiem ilość niezbędnych środków morderczych jest minimalna w porównaniu np. z ilością potrzebnych materiałów wybuchowych".

Inny „uczony" prof. Fymann pisze w biuletynie Atomic Scientist, iż bakterie mogą być zrzucone z samolotów, wystrzeliwane w pociskach itd.

Niemieckie fabryki i laboratoria jak np. Astra Werke w Bielefeld, Institut Koch, I. G. Farben Industrie w Wuppertal otrzymały poważne subsydia amerykańskie na prace badawcze z zakresu bakteriologii.

Amerykanie korzystają również z pomocy japońskich uczonych, zbrodniarzy wojennych jak Kosokara i Jonkio i Iciu Siro.

Światowy obóz pokoju z ufnością w swe siły patrzy na te szaleńcze plany amerykańskich zbrodniarzy wojennych pamiętając o słowach Stalina z wywiadu udzielonego korespondentowi Prawdy: „Agresorzy chcą oczywiście, ażeby Zw. Radziecki był bezbronny w wypadku ich napaści na Związek Radziecki. Ale Zw. Radziecki z tym się nie zgadza i sądzi, że agresora należy spotkać w pełnym uzbrojeniu". *Tadeusz Gout*

Automatyzacja pracy elektrowni radzieckich

Ponad 70 proc. wszystkich radzieckich elektrowni wodnych kierowanych jest przy pomocy automatycznych urządzeń. Wszystkie agregaty uruchamiane są i zatrzymywane automatycznie, bez udziału człowieka. W elektrowniach cieplnych zautomatyzowano procesy spalania oraz cyrkulacji wody w kotłach. W Uzbeckiej SRR zautomatyzowano całkowicie pracę wszystkich elektrowni wodnych. Do końca 1951 roku zakończona zostanie całkowita automatyzacja wszystkich elektrowni wodnych w ZSRR.

Penicylina

TELEGRAM

z .... + GDYNIA 021040 20 14 903 =

Przyjęto dn....... godz....... m .... przewód nr .... podpis ....

ANDRZEJ KOWALIK
GDYNIA

Odtelegrafowano dn....... godz....... m....... przewód nr .... do .... podpis ....

MATKA KONAJĄCA STOP ZAPALENIE OPON MÓZGOWYCH STOP PRZYJEŻDZAJ NATYCHMIAST STOP CZEKAMY = STEFAN =

Przywieźli ją do szpitala późnym wieczorem. Karetka Pogotowia Ratunkowego gnała pustymi ulicami, raz po raz rozdzierając ciszę ostrym dźwiękiem klaksonu. Twarz chorej była nieruchoma, oczy przymknięte. Na czole perlił się pot.

— Andrzej z pewnością nie zdąży przyjechać... — szepnęła jadąca wraz z chorą dziewczyna i przymrużyła powieki, jakby pragnąc siłą powstrzymać napływające do oczu łzy.

Opony auta zaszumiały na asfaltowym podjeździe. Otworzono drzwiczki.

— Ostrożnie... — syknął sanitariusz. Delikatnie i pieczołowicie wnosili ją na noszach.

Charakterystyczna, ostra woń karbolu, eteru i jeszcze czegoś nieokreślonego, woń szpitala. Lśniące czystością korytarze. Mleczne światło silnych żarówek. Cisza.

Biały kitel dyżurnego lekarza.

— Panie doktorze, to matka! Nasza matka! Czy naprawdę nie ma ratunku?...

Spojrzenie zmęczonych oczu przylega na moment do załzawionej dziewczęcej twarzy. Potem kieruje się w stronę chorej.

Ciągle nie odzyskuje przytomności. Leży bez ruchu, policzki rozognione, wysoka temperatura. Oddycha nierówno, spazmatycznie.

— Panie doktorze...

Lekarz nie odpowiada. Już wie: ropne zapalenie opon mózgowych na tle usznym. Stan bardzo ciężki.

Bez słowa zamyka drzwi i znika w sali, do której wniesiono chorą. Dziewczyna zostaje na korytarzu. Łez nie można już powstrzymać. Czy to naprawdę koniec? Czy nie ma ratunku? Czy medycyna jest bezsilna?

Nerwowo zagryza wargi. Cisza. Za oknem — smutny, jesienny wieczór.

*

Andrzej przyjechał dopiero po kilku dniach. Wbiegł szybko na piętro, niecierpliwie zadzwonił.

Nawet nie przywitał się z siostrą. Krzyknął tylko:

— Co z matką? Żyje?

Skinęła głową.

— Żyje! Za kilka tygodni będzie w domu!

— Za kilka tygodni... — powtórzył machinalnie. — Przy zapaleniu opon mózgowych! Cud, prawdziwy cud...

— Nie cud, Andrzeju! — uśmiechnęła się. — Nie cud. Po prostu: penicylina.

Nowa era w dziejach medycyny

PENICYLINA, to nowoczesna broń w rękach lekarza, to nasz najwierniejszy sojusznik w walce z całym szeregiem rozmaitych chorób. Zastosowanie jej dla celów leczniczych otworzyło nową erę w dziejach medycyny. Dzięki penicylinie można w tysiącu wypadków znacznie skrócić okres chorobowy, dzięki penicylinie można leczyć skutecznie choroby, uważane dotychczas za nieuleczalne, lub prawie nieuleczalne.

Stosuje się ją przede wszystkim wtedy, gdy organizm nasz zaatakowany zostaje przez bakterie najczęściej spotykane, przez paciorkowce, gronkowce, pneumokoki i beztlenowce. Leczy chorobowe zmiany w sercu, zapalenia mięśnia sercowego, najostrzejsze, ropne formy zapalenia opon mózgowych, wydziera śmierci tysiące i dziesiątki tysięcy istnień ludzkich.

Zabiegom, które ze względu na spodziewane komplikacje pooperacyjne, groziły dotychczas życiu chorego ogromnym niebezpieczeństwem („cesarskie cięcie") — penicylina odjęła całą grozę i całe ryzyko.

Lecząc — chroni. Gdy wyczerpany przewlekłą chorobą pacjent ma spocząć na stole operacyjnym — stosuje mu się „osłonę penicylinową", zmniejszającą zjadliwość groźnych bakterii, dającą chirurgowi pewność pomyślnego przeprowadzenia operacji.

Służy nieocenioną pomocą chirurgowi, laryngologowi, internistcie. Dokonała przewrotu na polu walki z chorobami wenerycznymi. Jest najcenniejszym bodaj orężem w arsenale współczesnej medycyny.

W odróżnieniu od innych leków, działających skutecznie w pewnych wypadkach chorobowych, lecz szkodliwych w innych — penicylina, „bezpostaciowa sól sodowa penicylin", jak mówią fachowcy — nie szkodzi nigdy. Np. stanu gruźlika nie poprawi, ale nie pogorszy.

Ludzkość zyskała w niej wspaniałą broń do walki z nękającymi ją chorobami. Dzięki penicylinie — skrócono choroby i cierpienia, dokuczające setkom tysięcy ludzi. Dzięki penicylinie — wrócono życie tysiącom chorych, których stan był taki, że najsłynniejsi lekarze uważali wszelką walkę za bezcelową i daremną.

Penicylina, niepozorna zielona pleśń — stępiła ostrze śmierci.

Z armatą na wróble

Hilary Cierpliwy wziął wędkę i poszedł na ryby. Siedział 5 godzin nad brzegiem kanału. Nie złapał ani jednej płotki, ani jednego okonka. Złapał natomiast katar. Oczywiście w te pędy pobiegł do lekarza. Lekarz spojrzał na Hilarego i począł coś pisać.

— Panie doktorze... a...apsik!!! — kichnął Hilary. — A może mi tego... ten... penicylinę zaaplikować?

Gdy spotkał się z odmową — bardzo był rozżalony. Klął nawet wówczas, gdy katar minął. Bez penicyliny.

Pelagia Ciołek była na imieninach u wuja Teofila. Zjadła salaterkę nóżek na zimno, półmisek bigosu, 5 porcji dorsza po grecku i garnek sałatki śledziowej. Popiła to wszystko niewielkim antałkiem piwa. W nocy począł ją boleć żołądek. Później cynaderki. Później gdzieś w okolicach pierwszej krzyżowej. Ledwo przetrzymała do rana.

Rankiem pognała do lekarza.

— Panie doktorze! Umieram! Co sieroty poczną bezemnie i gdzie się mój biedny stary podzieje! Ratuj pan, panie doktorze! Penicyliny, och, penicyliny!

Lekarz spojrzał na Pelagię i zapisał jej większą dawkę oleju rycynowego. Pomogło w mig. Sądzicie jednak, że Pelagia była zadowolona? Wcale nie!

— Nic o człowieka nie dbają! — mruczała później. — Penicyliny nie chcą zapisać!

Ten Hilary i ta Pelagia to przedstawiciele kategorii ludzi, ogarniętych „psychozą penicylinową". Boli odcisk — penicylina. Lekki kaszelek — penicylina. Na czubku nosa zrobiła się wrzodzianka — penicylina.

Zapominają o tym, że penicylina jest cennym lekiem, a jej produkcja — trudna i kosztowna. Nie chcą zrozumieć, że aby ubić muchę nie trzeba do niej strzelać z dubeltówki, lecz wystarczy czymś ją tam pacnąć. Nie chcą zrozumieć, że w wielu chorobach inne, tańsze i łatwiej dostępne leki działają równie skutecznie, jak i osławiona penicylina.

Jasne, że tego rodzaju „chorym" penicyliny się nie zapisuje. Natomiast powinno się im zapisywać co innego. Mianowicie po kwaterce oleju, żeby go sobie mogli wlać do głowy.

— Są bowiem, jak ci, którzy z armatą chcieliby polować na wróble! — określił ich bardzo trafnie dr Aleksander Radzimiński z Bydgoszczy, który drobną cząstką swych bogatych wiadomości dopomógł nam do napisania tego artykułu, za co mu niniejszym składamy podziękowanie.

Tarchomin wykonał plan

Dnia 10 listopada br., dokładnie o godz. 12, załoga Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych, zajmujących się produkcją penicyliny — zameldowała o wykonaniu rocznego planu produkcji.

Nie przyszło to łatwo. Zwycięstwo Tarchomina poprzedzone zostało długotrwałym okresem mozolnych prób i eksperymentów, ciężką, ofiarną pracą uczonych i robotników. Zanim dumny meldunek ukazał się na pierwszych stronach dzienników — trzeba było przebrnąć przez niejedną przeszkodę, przełamać niejedną trudność.

Gdy przystąpiliśmy do montowania produkcji cennego leku — okazało się, że kraje kapitalistyczne, prowadzące wobec nas politykę dyskryminacyjną, cieszące się z każdej naszej trudności — nie mają zamiaru dotrzymać zawartych z nami umów.

Nie przeraziło to nas. Korzystając z pomocy ZSRR i krajów demokracji ludowej — rozpoczęliśmy produkcję. Tarchomin ruszył.

Nie wszystko szło gładko. Nie mieliśmy doświadczenia, brakowało nam dostatecznej ilości aparatów i urządzeń, borykaliśmy się z trudnościami surowcowymi.

Zostały one jednak przełamane. Dzień i noc pracowali naukowcy w laboratoriach, przeprowadzono setki eksperymentów, tysiące doświadczeń. Stał przed nimi wyraźny, jasno zarysowany cel: wyprodukować polską penicylinę, uniezależnić kraj od importu, dać społeczeństwu dostateczną ilość cennego leku.

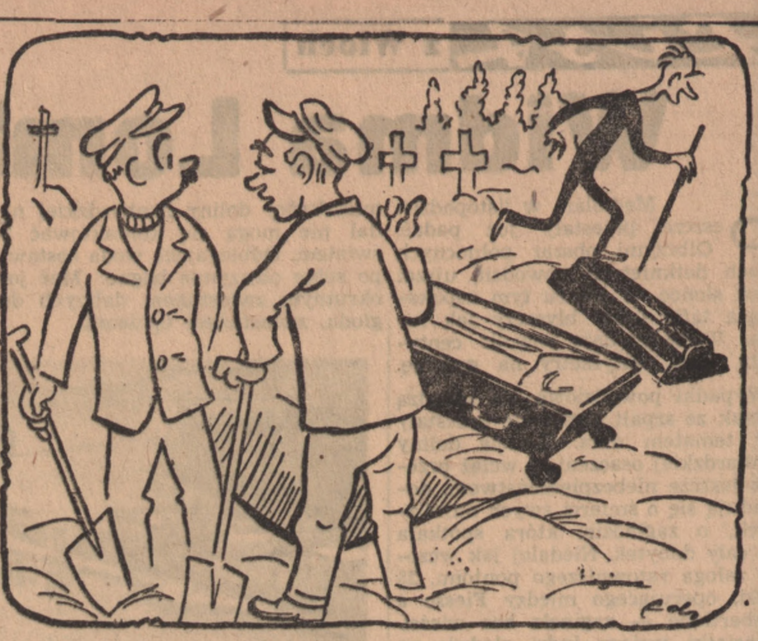
Przez tygodnie i miesiące trwała uparta, wspaniała walka o polską penicylinę. Naprzeciw trudnościom stanęli polski uczony i polski robotnik, wyposażeni w braterską pomoc specjalistów z Czechosłowacji, uzbrojeni w wiedzę, pogłębioną zapałem i entuzjazmem, poparci imponującym rozwojem polskiego przemysłu, obdarzeni zaufaniem całego społeczeństwa, wznoszącego gmach Sześciolatki.

Walka uwieńczona została zwycięstwem. Nie skończyła się jednak. Trwa nadal. Przyniosła w Czynie Październikowym ponadplanową produkcję 30 miliardów jednostek penicyliny. Do końca roku przyniesie ponad plan 105 miliardów jednostek.

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co oznacza ta liczba?

Równa się ona tysiącom istnień ludzkich, wyrwanych śmierci, równa się oceanowi cierpień, oszczędzonych chorym, równa się skróceniu czasu choroby, dokuczającym tysiącom o setki tysięcy godzin!

Jest ona kamieniem milowym na zwycięskiej drodze, którą kroczą polska nauka i technika. Jest jeszcze jednym imponującym osiągnięciem polskiej myśli twórczej. Stanowi dowód naszej wielkiej siły, stanowi niezbity dokument, mówiący najlepiej o treści i sensie tego, co budujemy w naszej Ojczyźnie, o treści i sensie tego, czemu służy nasza pozytywna, pokojowa praca.



— ...a kiedy usłyszał, iż produkujemy polską penicylinę, zerwał się momentalnie i oświadczył, że od nowa rozpoczyna kurację!

Obrona i atak

DO SZPITALA przywożą chorego. Ropne zapalenie opon mózgowych, spowodowane komplikacjami pogrypowymi. Stan bardzo ciężki. Chory jest nieprzytomny. Gorączkuje. W okresie, gdy medycyna nie dysponowała penicyliną — 99 takich wypadków na 100 kończyło się śmiercią.

Zabójcze bakterie wdarły się do wycieńczonego organizmu, opanowały go, prowadzą swą podjazdową, niszczycielską robotę. Człowiek się jeszcze broni, ale coraz słabiej. Braknie mu sił. Koniec się zbliża.

Dawniej poprzestawało się na operacji, na izolowaniu ognisk ropnych i odprowadzeniu ropy. W walce z bakteriami choremu niczym nie można było pomóc. Organizm walczył sam. Walczył i zazwyczaj — przegrywał.

Teraz bierze udział w tej walce penicylina. Pierwszy zastrzyk domięśniowy — pierwsze uderzenie. Później drugie, trzecie. Wszystkie w ciągu jednego dnia. Penicylina atakuje jeden odcinek frontu. Ale główne ognisko działalności wrogich bakterii mieści się gdzie indziej — w korze mózgowej. Dostęp tam trudny. Jedyna droga wiedzie przez kręgosłup. A więc — penicylinę wprowadza się do rdzenia. Przez rdzeń i przez mięśnie, raz i trzy razy dziennie. Przez 15 dni. Bakterie zaczynają się cofać. Nie wytrzymują koncentrycznego ataku. Więdną, giną, zamierają. Temperatura opada, choremu, wraca przytomność.

Penicylina zwyciężyła.

Albo inaczej. Ciężka operacja chirurgiczna. Po wycieńczonym organiźmie hulają bakterie. Zanim chirurg ujmie lancet — ujmuje strzykawkę. Penicylina oczyszcza przedpole, wymiata bakterie, broni przed ich atakiem. Potem operacja. Potem znowu penicylina. Niszczy niedobitki bakterii, likwiduje je do reszty.

I tak dzień po dniu, tydzień po tygodniu, w szpitalach, lecznicach i ambulatoriach toczy zielona pleśń zwycięski bój o życie człowieka. Atakuje bakterie i broni organizm przed ich natarciem.

Organizm nie jest już sam. Ma potężnego sprzymierzeńca.

W najbliższej przyszłości

Oddajmy głos wybitnemu fachowcowi. Jest nim docent Kuryłowicz, kierownik Oddziału Badań Antybiotycznych, jeden z tych ludzi, dzięki którym możemy produkować naszą, polską penicylinę.

— Bezpostaciowa penicylina produkcji polskiej — mówi docent — nie ustępuje w niczym preparatom penicyliny bezpostaciowej, produkowanej zagranicą, a nawet w wielu wypadkach je przewyższa. Terminy ważności, opiewające na 6 — 9 miesięcy ustalone zostały przez fabrykę bardzo ostrożnie. Nawet po 18 miesiącach od dnia opuszczenia fabryki nasza penicylina nie traci nic ze swych właściwości leczniczych. Jej żółta barwa pochodzi od towarzyszących penicylinie barwników, które nie tylko, że są dla ustroju człowieka nieszkodliwe, lecz wykazują niekiedy, zwłaszcza w zakażeniach ropnych, działanie dodatnie!

Tyle docent Kuryłowicz. Jeśli zaś chcecie czegoś więcej dowiedzieć się o działaniu polskiej penicyliny — spytajcie o to tych, którzy dzięki niej wróceni zostali życiu. Z pewnością znajdziecie ich w każdym większym mieście.

Pisaliśmy wyżej o „penicylinie bezpostaciowej". Taką produkują obecnie Zakłady w Tarchominie. W najbliższej zaś przyszłości — już w roku następnym — dzięki dalszej rozbudowie Zakładów rozpoczniemy produkcję penicyliny oleistej i penicyliny prokainowej. Ruszy również „przetwórstwo penicylinowe", różnorodne maści, krople do oczu, zasypki, tabletki itp. Obniży się znacznie koszty własne, powiększy produkcję. Import cennego leku ulegnie dalszej, poważnej obniżce.

Nie stoimy bowiem w miejscu. Wielkimi, siedmiomilowymi krokami idziemy naprzód.

Zaufaj penicylinie!

NOC. Przenikliwy klakson Pogotowia Ratunkowego. W karetce rozgorączkowany, nieprzytomny mężczyzna. Obok niego — kobieta, matka, żona, siostra. W oczach łzy. Wargi ściągnięte bólem. „Czy nie ma ratunku? Czy naprawdę musi odejść? Czy medycyna jest bezsilna?"

W mózgu kłębią się pełne rozpaczy pytania. Reflektory auta kładą się dwoma snopami jaskrawego światła na wilgotnym asfalcie. U wylotu ulicy — gmach szpitala.

Uspokój się. Odegnaj lęk. Nauka poszła naprzód. Medycyna zdobyła nową broń. Zielona pleśń jest z nami. Potrafi zatrzymać tych, o których sądzisz, że odchodzą już bezpowrotnie. Nie odejdą.

Uspokój się więc. Zaufaj penicylinie!

JOT



— Nie, proszę pani, penicylina w tym wypadku nie pomoże. Niech pani zaprowadzi narzeczonego do bednarza!

— Do bednarza?

— Tak, żeby mu wstawił piątą klepkę!

KULTURA i SZTUKA

Jan Mroziński

Bułgaria w krajobrazie

Taki tytuł nosi najnowsza wystawa w Centralnym Biurze Wystaw w Poznaniu. Składa się na nią ponad 60 obrazów i szkiców olejnych, akwarel i rysunków znanego malarza A. Lenicy. Artysta spędził 3 miesiące w kraju zaprzyjaźnionej republiki i owocem tej „wizyty", jest właśnie ten interesujący pokaz; stał on się bezprzecznie wydarzeniem w życiu artystycznym Poznania a to ze względu na poważne rezultaty, jakie osiągnął artysta próbując zupełnie nowego tematu, jak również dla niezwykle oryginalnego krajobrazu, z którym zapoznaje nas malarstwo Lenicy.

Zachwycają nas romantyczne górskie wąwozy, skaliste wybrzeża opadające stromo ku głębokiemu błękitowi morza, spadziste pola pokryte spaloną zielenią oliwek i pocięte poprzecznie jasnymi pasemkami ścieżek. Nic dziwnego, że takie uchwyty porwały swym urokiem artystę, dały mu możność do malarskiego wyżycia się i osiągnięcia tak pięknych wyników na drodze do coraz to pełniejszego realizmu.

Lenica z całą szczerością pokazał nam drogę rozwojową od pierwszych prób, od początkowych upartych zmagań z trudnym zapewne i nowym dla niego tematem. Nietrudno odnaleźć te studia (umieszczone w tylnej części sali): jeszcze nieco powierzchowne, znaczone niezdecydowanym, bądź surowym kolorem. Rażą zwłaszcza niewłaściwie wzięte żółcie i czerwienie. (np. „Droga do Bałciku").

Wszystkie te niedociągnięcia znikają zupełnie w pracach następnych i końcowych. Niektóre z tych wcześniejszych szkiców robią wrażenie projektów do dekoracji teatralnych. Poza tym tak w olejach jak i w akwarelach uderza pewna tendencja do graficzności; uwaga ta nie jest zarzutem a raczej próbą scharakteryzowania malarstwa Lenicy.

Jednakże odrazu, od pierwszych studiów widzimy jasne i zdecydowane postawienie założenia malarskiego tak w doborze motywów jak i ich ujęciu. Wszystko to wrażliwie podpatrzone, zanalizowane i trafnie skomponowane, ożywione bogactwem południowego kolorytu, oddaje rzeczywisty charakter i nastrój rodzinnego krajobrazu bułgarskiego.

Może najśmielej ujętą konfigurację terenu znajdziemy w „Zatoce Bałcik II" — wysokie skały nadbrzeżne z uczepioną wśród nich wioską czy mieściną przechodzą aż do szczytu obrazu, dołem, u boku skrawek błękitnego morza. W ogóle motywy ze skalistym terenem wypadają najlepiej — natomiast plama morza bywa nieraz nieco surowa, jakkolwiek jako walor barwny spełnia swoją funkcję w całości zestawienia kolorystycznego. Wymienimy jeszcze „Okolice Bałciku", „Pejzaż IX" „Winnica", w których artysta osiąga maximum wyrazu i najwyższy poziom technicznej sprawności.

Jednakże soczystość barwy i siła naświetlenia południowego słońca zostały najpełniej wyrażone w akwarelach jak np. „W górach Rylskich" lub „Uzdrojowisko dla artystów". Należą one do najlepszych prac na wystawie. Natomiast, niektóre z akwarel mają charakter szkiców do ilustracji.

Całość wystawy pomimo wymienionych zastrzeżeń, jakie każdej zbiorowej wystawie uczynić można — robi wrażenie dodatnie. Lenica zgotował tak publiczności, która tłumnie zwiedza wystawę — jak i całej kolonii poznańskich plastyków dużą niespodziankę swym pracowitym wysiłkiem i szczerym entuzjazmem dla piękna i czaru krajobrazu bułgarskiej republiki.



A. Lenica „Droga do Bałciku" (rysunek)

Z KRONIKI KULTURALNEJ

FILM O FUCZIKU

W Państwowej Wytwórni Filmowej w Pradze rozpoczęto realizację filmu o płomiennym patriocie i rewolucjoniście, bohaterze narodowym Czechosłowacji Juliuszu Fucziku, zamordowanym przez hitlerowców. Będzie to długometrażowy film dokumentarny, w którym wiele scen opartych zostało na książce Fuczika „Reportaż spod szubienicy". Pieczę nad realizacją filmu powierzono wdowie po Fuczik**u** — Gustynie.

OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA FOTOGRAFIKI W KATOWICACH

W Katowicach otwarto II Ogólnopolską Wystawę Fotografiki, grupującą 144 prace ponad 50 autorów z całej Polski. Wyróżniają się na wystawie dzieła fotografików śląskich, znakomicie obrazujące pracę hutnika i górnika. Wymienić tu należy m. in. prace K. Gargula z Bytomia, A. Bogusza z Katowic, S. Błochowicza z Katowic i in.

KURS CERAMICZNY DLA PLASTYKÓW

Z każdym dniem wzrasta produkcja przemysłu ceramicznego, zajmującego poważną pozycję w produkcji eksportowej. porcelany stołowej i galanteryjnej oraz większego urozmaicenia wzornictwa.

Instytut Wzornictwa Przemysłowego stosownie do swego programu doszkalania technicznego artystów plastyków dla potrzeb wzornictwa przemysłowego przeprowadził kurs techniki zdobienia porcelany.

Adam Śnieżkowski

Z NAD MORSKIEGO OKA

Tu kiedyś ziemia zerwała się buntem
Przeciwko temu co płaskie i małe.
Patrz, jak potężnym przystanęły runtem
I pieśnią wzniesioną jeszcze grożą skały!

Tu szczytom śpiewa pieśni wichr szalone,
Kozice płoszy, głazy w przepaść strąca
Biegnąc za nimi, aż ponad zielone
Jezioro w dole, siklawą szumiącą...

W limbach nocy zatliła się ciemność
I pierwsze gwiazdy błękitu wśród koron
Spadają podobne małym meteorom

Z rzadka i cicho na ścieżkę przy brzegu.
Spływają żlebem kry wiecznego śniegu —
Odbite w stawie obłoki nade mną. —

Tradycje polskie w gdańskiej plastyce XIX w.

Stryjowski - malarz flisaków

Częściowa zmiana wystawy malarstwa polskiego w Muzeum Gdańskim przyniosła między innymi ciekawy obraz „Flisacy na Przeróbce", namalowany ok. 1860 r. przez gdańszczanina, W. Stryjowskiego, jednego z najlepszych malarzy gdańskich drugiej połowy XIX w. W związku z powyższym warto przypomnieć o życiu i twórczości artysty, któremu najwięcej laurów przyniosły przede wszystkim obrazy z życia polskich flisaków.

Stryjowski urodził się 23. XII. 1834 r. w Gdańsku. Jego dom rodzinny znajdował się u podnóża Biskupiej Górki, przy b. ul. Petershagen nr 16. Po ukończeniu gdańskiej „Kunstschule", w której wykładowcami był wówczas znany grafik J. C. Schulz uzyskuje Stryjowski stypendium i wyjeżdża na studia do akademii w Düsseldorfie. Po powrocie do Gdańska uzyskuje pomieszczenie dla swej pracowni w pofranciszkańskim budynku klasztornym (obecnie gmach Muzeum) i rozpoczyna pracę malarską, która przynosi mu wkrótce uznanie społeczeństwa, głównie dzięki nowej, świeżej tematyce, obracającej się przeważnie wokół popularnych w Gdańsku polskich flisaków.

Porwany oryginalnością chłopskich typów, barwnością strojów ludowych i osobliwym dla malarza, typowego mieszczucha, sposobem bycia, tańcami i zabawami wiślanego ludku odtwarza z upodobaniem szereg epizodów z ich życia. W obrazach jego obserwujemy realistyczne oddanie prawdy, ujawniającej położenie materialne obdartych i bosych postaci, złagodzone jednak żywą kolorystyką, sielankowością nastroju, wyrażających mieszczańskie pojęcia o „szczęśliwości prostaczej".

Obrazy Stryjowskiego jakkolwiek dość wyraźnie wskazują nędzę robotnika wiślanego, wykorzystywanego do ostateczności dla wzbogacenia szlachty i kupiectwa gdańskiego, nie zawierają jednak pełnej treści ideowo - postępowej. O wiele ostrzej np. występuje zagadnienie upośledzenia flisaków w wypowiedzi Johanny Schopenhauer, matki znanego filozofa. W pamiętnikach jej czytamy m. in. o flisakach: „... Bałam się tych dzikich postaci od których jednak nikt krzywdy nie doznał... nie po europejsku wyglądały te Szymki i ta flotylla. Że coś podobnego w cywilizowanym kraju istnieje wydaje się nieprawdopodobnym; galernik z Tulonu, porównany z takim Szymkiem może uchodzić za eleganta". Kilkadziesiąt lat później oglądał Stryjowski flisaków i zapewne takich samych, jak opisuje ich Schopenhauerowa, ale malarz, ukazując nędzę i łachmany, nie odtwarzał „dzikich postaci", a wręcz odwrotnie postarał się, aby na ładnych, wyidealizowanych twarzach jaśniały spokój i zadowolenie.

Pragnąc nawiązać kontakt z malarstwem europejskim, wyjeżdża Stryjowski dwukrotnie do Paryża, bawi też w Holandii, ale nie przywozi stamtąd dla siebie żadnej pożywki, która uwidoczniłaby się w jego obrazach. O wiele owocniejsze były wyprawy artysty do Krakowa i Lwowa. Wzbogacił tam bowiem swoją tematykę i rozszerzył zainteresowania o czym mówią takie tytuły obrazów jak: „Odpoczynek chłopów galicyjskich", „Słowacki druciarz", „Żydowski orszak weselny w Galicji" itp.

Związki Stryjowskiego z Polską i polskością musiały być silne, o czym świadczy w pierwszym rzędzie cała jego twórczość i tematyka obrazów, wśród których znalazł się jeden przedstawiający „Scenę z polskiego powstania". Nic też dziwnego, że na wystawie krajowej we Lwowie w 1894 r. otrzymuje srebrny medal. Znany krytyk St. Tarnowski znalazłszy się w Gdańsku był serdecznie podejmowany przez Stryjowskiego, o czym znajdujemy w tomie wspomnień „Z wakacyj" wzmiankę oraz podkreślenie polskości malarstwa gospodarza i przy niej uwagę: ...A i gościnność u niego polska i trudno o lepsze i milsze przyjęcie.

Również Gomulicki W. w swej „Pieśni o Gdańsku" wprowadził Stryjowskiego do literatury, stwierdzając iż:

...pędzlem zamaszystym
Barwnymi kształtów żywych głoski,
Rodakom swoim ku ozdobie
Polską metrykę pisze sobie...

Bo czyliż Niemiec pojmie flisa
Jak on go pojął?...

Stryjowski cieszył się dużym uznaniem, o czym świadczy prócz lwowskiego mały złoty medal uzyskany w Berlinie, a także godność profesora w gdańskiej Szkole Sztuk Pięknych. Od 1887 — 1912 r. pełni obowiązki kustosza w Muzeum Gdańskim przy ul. Rzeźnickiej, po czym wyjeżdża do Essen, gdzie umiera w lutym 1917 r. Przywiezione szczątki pochowano na cmentarzu Św. Salwatora w Gdańsku.

Fr. Mamuszka.

Krystyn Mazurkiewicz

U ŹRÓDŁA

W zielonej, zabitej deskami Nieszawie (cztery kilometry od stacji kolejowej) żyje od osiemdziesięciu lat człowiek, którego nazywamy artystą. Feliks Błaszczyk nie posiada dyplomu ukończenia szkoły tego typu. Odwrotnie — dumny jest z tego że nosił tytuł mistrza browarniczego, że pracował w tej branży ponad czterdzieści lat (w tej samej Nieszawie). Ten stary piwowar kocha mocno życie, jest zawsze uśmiechnięty i pełen swady. Artystą nazywamy go dlatego, że w gablotkach Muzeum Pomorskiego w Toruniu ustawił kilkanaście „osóbek" czyli rzeźb w drzewie. Feliks Błaszczyk jest jednym z twórców wielkiej choć prostej sztuki ludu...

Prasa i radio chce dotrzeć do Nieszawy, porozmawiać z Błaszczykiem. Wybieramy się na tę wycieczkę w słoneczny dzień jesienny. Jedna z wiejskich ulic Nieszawy zamienia się przy wylocie w parów. Do chaty Błaszczyka należy się solidnie wspinać po stoku. Sady zupełnie znieruchomiały w słońcu, na małej łączce kosa dzwoni przenikliwie i srebrzyście. Pod nami jest już Wisła jak wygładzony pas błękitu, jak nieszawska wstążka. Pukamy do białego domku...

Błaszczyka nie ma w domu, jest nad rzeką gdzie pilnuje krowy. Rzeczywiście — odnajdujemy starego nad rzeką. Siedzi na kępie. Trudno nie mieć w tej chwili różnych refleksji. Jak w starej i naiwnej noweli jest rzeźbiarz ludowy, łąka, kozik (który miał przy sobie i pokazał nam), jest wreszcie kopuła nieba w tym najprostszym i najbardziej wdzięcznym pawilonie pod jasnym słońcem. Jest jednak wiele spraw do załatwienia i zbyt mało czasu na refleksje. Krótko i rzeczowo Feliks Błaszczyk mówi o sobie.

A więc skończył osiemdziesiąt lat, był piwowarem, miał trzy morgi gruntu. Teraz oddał go dzieciom. Czy dawno rzeźbi? Rzeźbi od dwunastu lat. Nie korzysta z żadnych modeli, pracuje dobrze „ułożonym" do ręki kozikiem. Upiększył setki lasek paradnych w brodate głowy ludzkie, stworzył setki „świątków" czyli wyobrażeń figur świętych wg. najstarszych tradycji ludowych, próbował także rzeźbić chłopów i rybaków przy pracy, robił nawet zabawki. Ktoś zamówił — Błaszczyk wyrzeźbił. Zdarzało się jednak i tak, że nie zamawiał nikt — a Błaszczyk musiał pracować. Porywała go nieodparta, gorąca ochota, w ciągu kilkunastu godzin z klocka drzewa wynurzał się ten zwid — co męczył i drażnił, co kusił: pracuj. Błaszczyk mówił to wszystko szczerze i po prostu, a my wierzyliśmy w to co mówi, ponieważ prawda jest dobrze znana. Nazywa się ona krótko i pięknie: sercem artysty.

Wszystkich nas interesuje problem czy rzeźby Błaszczyka miały nabywców w mieście? Jest to raczej delikatnie postawione pytanie: nie zwrócono na Was uwagi?...

Przez wiele lat Błaszczyk był zupełnie nieznany. Dopiero trzy lata temu ludzie z Muzeum w Toruniu zainteresowali się jego pracami. Starzec opowiada o swoim kontakcie z dr Znamierowską - Prüfferową, o otrzymanych zamówieniach. Wyrzeźbił dużo rzeczy dla etnografii, zapłacono mu za robotę. Błaszczyk wyraźnie cieszy się, że jego ręce są coś warte, że i jego „polna sztuka" doczekała się dobrego dnia. Jest pełen najlepszych chęci, mógłby uczyć rzeźby ludowej wiejską młodzież. Na temat ten rozmawialiśmy potem, w drodze powrotnej. Ustami tego chłopa przemawiała prosta wdzięczność, z takim samym gestem i uśmiechem częstował nas gruszkami, które miał w kieszeni. Szkoła jego rąk jest inna niż ta, którą dziś otwarto przed młodzieżą chłopską. Ale szkoła ta jest warta tego by ją pokazać w Muzeum. Pokazuje się w ten sposób ścieżkę, którą szczeblami własnej, rodzimej kultury przechodziły tysiące Błaszczyków. W szarzyźnie dnia, w ciężkich warunkach małorolnych chłopów — nie zagubili oni nitki serdecznego, mocnego natchnienia. To warte jest pochwały i szacunku.

„Wizyta" na łące pod Nieszawą dobiegała końca. Był już nieomal zachód. Błaszczyk pochwalił się nam jeszcze sukcesem na wystawie sztuki ludowej w Muzeum Ziemi Kujawskiej we Włocławku. Został tam nagrodzony. Wynieśliśmy wrażenie że jest szczerze i głęboko zadowolony z otrzymania zamówień z Muzeum Pomorskiego w Toruniu. Wiąże z tym nadzieje. Powiedział nam także, że najlepiej rzeźbi się mu w miękkim białodrzewiu. Niektóre z figurek maluje.

Zastanawialiśmy się wspólnie nad sztuką Feliksa Błaszczyka. Wydawało się nawet chwilami, że czar już zgasł. To prosty chłop i dziwaczne, prymitywne są jego rzeźby. W tych rozważaniach był ukłon w stronę chłodnej krytyki ludzi, którzy mają pracownie, modele i metody. A jednak...

A jednak zuchwale prosty kozik Błaszczyka nie został przez nikogo wzgardzony. Patrzyliśmy na jego świątki, na jego laski. Są w katalogach.

W złożeniu rąk tych figur, w realiźmie naiwnie wypukłych twarzy — błądzi coś szczególnego. Łatwo o wzruszenie w obliczu rzeźb Błaszczyka. I o przeświadczenie, że właśnie tego rodzaju twórczość stanowi jedno z tych cennych źródeł, z których czerpie swe wody rzeka wielkiej sztuki.

„Dzieła wszystkie" Chopina i „Teka kompozytorów"

Polskie Wydawnictwo Muzyczne, kierowane przez znakomitego znawcę spraw muzycznych, dyr. Tad. Ochlewskiego, przejawia b. żywą działalność.

Najwspanialszym osiągnięciem mieszczącego się w Krakowie wydawnictwa są „Dzieła wszystkie" Fryderyka Chopina, wydane z inicjatywy „Instytutu Fryderyka Chopina" w Warszawie pod redakcją Ignacego J. Paderewskiego, Ludwika Bronarskiego i Józefa Turczyńskiego, według autografów i pierwszych wydań z komentarzami krytycznymi oraz z reprodukcjami portretów i rękopisów. Dotychczas wyszło — w niezwykle starannej szacie graficznej — 26 zeszytów, z tekstami w języku polskim, francuskim, rosyjskim i angielskim. Są to: Preludia, Ballady, Impromptus, Etiudy, Sonaty, Walce, Scherza. Niedługo znajdą się w sprzedaży: Polonezy, Nocturny i Pieśni.

Ciekawym i nowym zupełnie na naszym terenie typem publikacji jest „Teka kompozytorów, zawierająca portrety najwybitniejszych twórców od XVI w. do współczesnych. „Teka" dzieli się na cztery serie, w każdej zaś serii mamy szesnaście portretów.

W serii I — wydawca pomieścił najwybitniejsze nazwiska minionych epok, począwszy od Jana Sebastiana Bacha, poprzez Haydna, Mozarta, Beethovena, Schuberta, Verdiego, Brahmsa, Musorskiego, Czajkowskiego, aż po Rymski - Korsakowa, Dworzaka, Debussy'ego. Z Polaków znaleźli się w niej: Chopin, Moniuszko, Karłowicz i — niedawno zmarły — Szymanowski. W serii II-giej mamy kompozytorów 17, 18 i 19 w., począwszy od Arcangello Corelli poprzez Haendla, Kurpińskiego, Glinkę, Smetanę, Griega, Noskowskiego aż do współczesnych — Ravela i Bartoka. Seria III-cia poświęcona jest głównie muzykom dawnym z wieku 16, 17 i 18-go, przy czym dwóch tylko tj. Niccolo Paganini i Feliks Mendelssohn — Bartholdy tworzą w wieku dziewiętnastym. W serii ostatniej wśród 16 portretów wielkich twórców znalazły się takie sławy jak Rossini, Liszt, Puccini, Johan Strauss (syn), z Polaków zaś Wieniawski i inni.

Owe cztery serie winny być jednak uzupełnione portretami takich choćby twórców jak Wagner czy Nowowiejski, którzy przez przeoczenie wydawnictwa zostali pominięci, ustępując miejsca kilkunastu mniej znanym kompozytorom.

Uwzględniając jednak te braki, podkreślić należy, że „Teka kompozytorów" stanowić będzie nie tylko ozdobę księgozbioru każdego miłośnika muzyki, lecz i cenną pomoc dla wszelkiego rodzaju szkół muzycznych.

KROPLA WIEDZY

Na granicy życia

Gdy tylko pierwsze chłody jesienne ogarną kraj, ludzie zazwyczaj zaczynają chorować na grypę. To połączenie chłodów i nieodłącznej grypy stało się wreszcie przyczyną ogólnego mniemania, że grypa jest wynikiem przeziębienia. Jednakże masowe rozprzestrzenianie się grypy w formie epidemii naprowadziło lekarzy na przypuszczenie, że grypa jest chorobą zakaźną, a — co za tym idzie — wywoływana jest przez jakieś zarazki. Przez jakiś czas odpowiedzialnością za przenoszenie grypy obarczono odkryte w wydzielinach ludzi chorych tzw. pałeczki Pfeiffera, na kilka lat przed ostatnią wojną udało się stwierdzić jednak, że istotnym sprawcą grypy jest wirus.

Co to takiego właściwie jest?

Natura wirusów nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniona. Wiadomo jest tylko bez wszelkiej wątpliwości, że wirus nie jest samoistnym organizmem jak np. bakteria, tylko wielką wprawdzie, ale mimo to „nagą" zupełnie drobiną białka.

Czy wirus jest żywy?

I na to nauka jeszcze nie może całkowicie bez wahań odpowiedzieć. W komórkach zarażonych wirus zachowuje się jakby był żywy. Nie udało się wprawdzie wyodrębnić specjalnie przemiany materii wirusu, ale stwierdzono niezbicie, że wirus trafiwszy do żywej komórki przekształca całą protoplazmę w komórce tej znajdującą się na obraz i podobieństwo swoje i w ten sposób przy dobrych chęciach można stwierdzić, że wirus się rozmnaża. Jeżeli jednakże wyodrębnimy z zarażonych komórek protoplazmę, to przekonamy się, że wirusy występują w niej w formie martwych kryształów białkowych.

Wirus stoi na pograniczu życia.

Czy jest to pierwsze stadium, z którego rozwiną się inne, bardziej skomplikowane i już „w pełni żywe" organizmy, czy też jest to dobrowolne uproszczenie i przystosowanie się do pasożytnictwa?

Radziecki badacz wirusów prof. Ryżkow twierdzi, że wirus jest „pasożytem nad pasożytami". Przystosowując się do pasożytowania w innych organizmach wirus wyrzekał się stopniowo wszystkich swych cech służących do samodzielnego życia, aż uprościł się w końcu do tego stopnia, że został tylko jedną drobiną białka potrafiącą żyć tylko w jakimś cudzym organiźmie i zachowującą tylko jedną funkcję życiową: rozmnażanie się!

Drugi radziecki badacz wirusów, prof. Suchow uważa jednak, że wirus wcale nie żyje kosztem jakiegoś innego organizmu, gdyż „rozmnażanie się" jego wcale nie jest podziałem na dwa wirusy potomne, tylko przekształceniem istniejących już drobin białka w protoplazmie komórki na wzór siebie. Wg Suchowa wirus wcale nie jest pasożytem, a tylko zwykłym białkiem posiadającym zdolność „samopowstawania", a więc najprostszą żywą substancją istniejącą w każdej komórce.

Spór ten do pewnego stopnia rozstrzygnęły opublikowane ostatnio badania trzeciego wirusologa radzieckiego Boszjana, który twierdzi, że wirus jest tylko jedną z form życia najprostszych organizmów. Zgodnie z doświadczeniami Boszjana bakterie — co do których nie ma już żadnych wątpliwości, że są organizmami żywymi — pod wpływem wysokiej temperatury rozpadają się na ciała ziarniste, które krystalizują. Powstałe w ten sposób kryształy białka w odpowiednich warunkach rozmnażają się w żywych komórkach w formie posożytujących w



nich wirusów. Przy specjalnie dogodnych okolicznościach wirusy tworzą w komórkach wielkie kolonie, które po śmierci komórki, mogą się zamienić znów w bakterie.

W ten sposób likwiduje się ostatecznie granica między przyrodą żywą i nieożywioną, a dalsze badania nad naturą wirusów niewątpliwie pozwolą nam zabrać się na większą skalę do zwalczania tego dziwoląga wywołującego szereg chorób roślin, zwierząt i ludzi. (z)

NIEDZIELA SPORTÓW

TURNIEJ KOSZYKÓWKI W PRADZE

W Pradze startuje w międzynarodowym turnieju koszykówki żeńskiej 8 drużyn, które podzielono na dwie grupy. W niedzielę 2 bm, walczą następujące pary: Moskwa — Praga, Brno — Paryż, Budapeszt — Warszawa.

W poniedziałek natomiast Budapeszt — Paryż, Sofia — Praga, Brno — Warszawa.

LIGA KOSZYKÓWKI

CWKS Warszawa — Kolejarz Ostrów.
Gwardia Kraków — Włókniarz Łódź.
Spójnia Gdańsk — AZS. Warszawa.
Stal Poznań — Kolejarz Warszawa.
Spójnia Łódź — Kolejarz Poznań.

PŁYWANIE (PUCHAR MIAST)

Kraków — Katowice.
Łódź — Wrocław.
Poznań — Gdańsk.

ZAPASY (TURNIEJ MIAST)

Łódź — Poznań.
Kraków — Katowice.
Wrocław — Warszawa.

LIGA BOKSERSKA

Włókniarz — CWKS I w Łodzi.
Gwardia — CWKS II w Gdańsku.

*

BOKSERZY FSGT PRZYBYLI DO POLSKI

1 bm. przybyła do Warszawy ekipa bokserów francuskiej organizacji sportu robotniczego FSGT.

W skład reprezentacji FSGT wchodzi 12 pięściarzy, kierownik, trener i sędzia. Francuzi przyjechali bez zawodników wagi półciężkiej i ciężkiej.

Pięściarze francuscy stoczą w Polsce dwa spotkania: 4 grudnia z reprezentacją ZS Górnik na terenie kopalni „Bytom" oraz w Poznaniu z reprezentacją ZS Kolejarz.

WARSZAWA — PARYŻ 48:29

W sobotę, 1 bm. rozpoczął się w Pradze turniej koszykówki kobiet o wielką nagrodę m. Pragi. W turnieju biorą udział reprezentacje 7 miast: Moskwy, Budapesztu, Sofii, Paryża (FSGT), Warszawy, Pragi i Brna.

W pierwszym dniu turnieju Warszawa pokonała Paryż (FSGT) 48:29 (24:17). Polki zagrały bardzo dobrze, mając cały czas zdecydowaną przewagę. Najlepszą zawodniczką na boisku była Gruszczyńska, która zdobyła 25 pkt.

W pozostałych spotkaniach uzyskano następujące wyniki: Moskwa pokonała Sofię 71:46 (40:24), Budapeszt wygrał z Brnem 65:48 (29:28).

Nota Polski do USA

(Dokończenie ze str. 1)

zostały za współudział w morderstwach, dokonanych na działaczach demokratycznych lub za pracę w charakterze łączniczek terrorystycznych organizacji. Szereg dyplomatów amerykańskich skompromitowanych działalnością szpiegowsko - dywersyjną opuściło Polskę dobrowolnie. Inni jak na przykład płk. Jessie lub p. Andrews i p. Black, którzy zorganizowali ucieczkę z Polski agenta amerykańskiego Mikołajczyka, zostali odwołani na żądanie Rządu Polskiego.

W dziesiątkach procesów takich jak na przykład proces organizacji dywersyjno-szpiegowskiej w Wojsku Polskim zostało ujawnione raz jeszcze, że dyplomatyczne i konsularne placówki amerykańskie w Polsce mieszały się w sprawy wewnętrzne Polski, organizowały dywersję i agresywny wywiad wojskowy, łamiąc w ten sposób najelementarniejsze zasady prawa i obyczajów międzynarodowych.

Placówka amerykańskiej służby informacyjnej przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie szerzyła kłamliwe i oszczercze wiadomości o naszym państwie i jego ustroju oraz uprawiała propagandę wojenną, ustawowo w Polsce zabronioną. Zmusiło to Rząd Polski do zakania działalności tej placówki.

Rząd Stanów Zjednoczonych w swej antypolskiej akcji bynajmniej nie ograniczał się do działalności swych oficjalnych placówek w Polsce. Rząd Stanów Zjednoczonych, a w szczególności władze amerykańskie na terytorium Niemiec zachodnich rozpoczęły już w roku 1945 organizację ośrodków dywersji i szpiegostwa skierowanych przeciwko państwu polskiemu. Jednym z tych ośrodków jest wojskowa organizacja kompanii wartowniczych, których kadrę stanowi tzw. brygada świętokrzyska. Faszystowski charakter tej brygady, jej współpraca z hitlerowskimi okupantami i gestapo, fakt, że jej organizator Bohun Dąbrowski jest znanym zbrodniarzem wojennym — wszystko to jest doskonale wiadome władzom amerykańskim, które wykorzystują te kompanie wartownicze do antypolskich celów.

Władze amerykańskie przeprowadzają w Niemczech Zachodnich rekrutację obywateli polskich również do innej wojskowej organizacji — „Labor Service Companies". Kierowniczą rolę w tej organizacji odgrywają również znani faszyści i kolaboranci pochodzenia polskiego.

Rząd Stanów Zjednoczonych, lekceważąc wielokrotne protesty Rządu Polskiego i swoje zobowiązania międzynarodowe, nie tylko nie rozwiązał wymienionych organizacji, ale przystąpił do bezpośredniego wcielania obywateli polskich w szeregi regularnej armii amerykańskiej.

Członek Izby Reprezentantów p. Francis E. Walter stwierdził 13 kwietnia 1951 roku że „w wojsku amerykańskim służy już kilka tysięcy uchodźców, a nazwiska które jeszcze przed paru laty widniały na listach obozów IRO, zjawiają się obecnie na listach naszych strat w Korei".

Tak więc, w myśl zasady głoszonej przez byłego ministra wojny Stanów Zjednoczonych generała Marshalla, że Amerykanie dają dolary, aby się inni za nich bili, werbuje się obywateli polskich, aby ginęli na Korei, czy gdzie indziej w interesie amerykańskich imperialistów.

Równolegle z organizowaniem dywersyjnych ośrodków spośród polskich faszystów i zdrajców oraz z rekrutacją obywateli polskich do armii amerykańskiej, rząd Stanów Zjednoczonych patronuje odbudowie niemieckiego imperializmu i wehrmachtu i odmawia wydania Polsce generałów von dem Bach - Zelewskiego i Guderiana sprawców zburzenia Warszawy. Na żądanie ekstradycji tych zbrodniarzy wojennych rząd Stanów Zjednoczonych odpowiada, że „są oni potrzebni władzom amerykańskim". O cyniźmie takich odpowiedzi świadczy fakt, iż Guderian został szefem wywiadu, który zorganizował między innymi tzw. drogę Guderiana dla przerzucania agentów amerykańskich do Polski, co zostało w pełni ujawnione podczas procesu szpiega Doboszyńskiego.

Wymienione przykładowe fakty, których liczbę można by wielokrotnie pomnożyć, zdemaskowały w oczach całego narodu polskiego wrogość rządu amerykańskiego wobec najżywotniejszych interesów naszego państwa. Nic dziwnego, że dla realizacji swoich antypolskich celów władze amerykańskie szukają zwolenników wśród wyrzutków społeczeństwa polskiego, niedobitków faszyzmu i żywiołów kryminalnych, gotowych zdradzić swoją ojczyznę za amerykańskie srebrniki.

Przyznaje to wspomniana ustawa, która ukrywa prawdziwe intencje autorów pod nazwą ustawy o tzw. „wzajemnym bezpieczeństwie", faktycznie zaś zmierza do tworzenia i finansowania band podpalaczy, dywersantów i morderców w Polsce i w innych krajach, przeciw którym wymierzone są agresywne plany wojenne Stanów Zjednoczonych.

Nie jest też przypadkiem, że dzieje się to w tym samym okresie, kiedy w Polsce i w innych miłujących pokój państwach parlamenty uchwaliły ustawy o obronie pokoju.

Ustawa o „wzajemnym bezpieczeństwie" nie tylko próbuje usankcjonować dotychczasową antypolską i antypokojową politykę kół rządzących Stanów Zjednoczonych, lecz ma na celu wzmożenie tej działalności w ramach gorączkowych i awanturniczych przygotowań wojennych, które godzą nie tylko w najżywotniejsze interesy narodów Europy, ale sprzeczne są również z najlepiej pojętymi interesami narodu amerykańskiego. Metoda ta jest nie tylko brutalną próbą mieszania się w sprawy wewnętrzne Polski, lecz także podważa same zasady prawa międzynarodowego, stanowi poważny zamach na zasady Karty Narodów Zjednoczonych, wskazuje jak daleko posunął się rząd amerykański na drodze agresji.

Rząd Polski protestuje kategorycznie przeciwko uchwaleniu ustawy o „wzajemnym bezpieczeństwie" i domaga się bezzwłocznego unieważnienia tej antypolskiej i sprzecznej z intersami pokoju ustawy.

Karnecik zakopiański



Zwiększa się ruch w stolicy sportów zimowych, gdy martwy sezon ma się już ku końcowi. Na zwiększenie ruchu przyczynił się suchy śnieg, który spadł przez noc i dzień. Na ulicach Zakopanego ukazały się sanki.

W kiosku Biura Ewidencji Wczasowiczów FWP na dworcu brak informacji w jakich godzinach biuro jest czynne. Niedopatrzenie winno być usunięte. Urzędnik, kierujący wczasowiczów do domów FWP podaje nazwy domów i ulicę, lecz numeru sam nie wie, a powinien wiedzieć, gdyż każdy dom jest numerowany.

W „Skalnicy" mieści się stołówka na 100 osób. Chodzą tam trzy razy dziennie wczasowicze z trzech sąsiednich domów.

W „Limbie" w dwóch pokojach są uszkodzone ścieki przy umywalkach. Był hydraulik, coś tam majstrował, lecz woda znowu nie spływa.

Wczasowicze narzekają na nikłą ilość noży. Okazuje się, iż na 1. 1. rb. w „Skalnicy" było 130 noży, obecnie pozostało tylko... 30. W sklepach trudno nabyć pojedynczy nóż lub łyżkę, proponują tylko komplety.

Niektóre filiżanki winny już być złożone do... muzeum, gdyż zbyt karbowane brzegi kaleczą wargi.

Wycieczki, wieczornice, pogadanki, gry i inne zabawy urozmaicają pobyt wczasowiczom.

Posiłki są obfite, smaczne i urozmaicone.

Przy skoczni na Krokwi panuje ruch. Grupy robotników naprawiają drogę, usuwają zbyteczne kamienie, kopią rowy do ścieku wody, remontują trybuny itp. Jednym słowem Zakopane przygotowuje się do przyjęcia gości z całej Polski.

K. K.

Utworzenie podkomisji w sprawie rozpatrzenia propozycji 3 mocarstw oraz poprawek ZSRR

PARYŻ (PAP) Na posiedzeniu Komisji Politycznej odbyła się dyskusja nad wnioskiem Iraku, Pakistanu i Syrii w sprawie utworzenia podkomisji. W skład podkomisji mają wejść przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i Francji oraz przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego NZ. Celem podkomisji ma być rozpatrzenie propozycji trzech mocarstw zachodnich oraz poprawek Związku Radzieckiego do tej propozycji. Podkomisja powinna w swej pracy wyjść z założenia, że porozumienie w sprawie rozbrojenia i zakazu broni atomowej jest niemożliwe bez pełnego udziału i poparcia czterech wielkich mocarstw. Zadaniem podkomisji ma być opracowanie propozycji w sprawie kontroli nad siłami zbrojnymi i zbrojeniami, w sprawie redukcji zbrojeń oraz w sprawie zakazu broni atomowej i innej broni masowej zagłady.

Delegacja Norwegii wniosła poprawki do powyższego projektu rezolucji. Poprawki te przewidują m. in., że podkomisja powinna przedstawić sprawozdanie Komisji Politycznej do 10 grudnia.

Po dyskusji Komisja Polityczna uchwaliła jednomyślnie projekt rezolucji Syrii, Iraku i Pakistanu oraz poprawki delegacji norweskiej.

Sytuacja w Syrii

MOSKWA (PAP) Agencja Tass podaje z Damaszku:

Sytuacja w Syrii nie uległa zmianie. Władza przeszła w ręce armii. 30 listopada w Damaszku przywrócona została łączność telefoniczna i telegraficzna. Główne instytucje państwowe strzeżone są przez wojsko.

Jak wskazuje prasa syryjska, premier Dawalibi i inni członkowie nowego rządu oraz przewodniczący komitetu wykonawczego partii ludowej — Nazim Kudsi znajdują się w dalszym ciągu w więzieniu.

STAN POGODY

Zachmurzenie zmienne, na południu kraju duże z przelotnymi opadami. Chłodniej. Temperatura od 4 st. do 7 st. wiatry umiarkowane, silne lub bardzo silne i porywiste z kierunków zachodnich i północno - zachodnich.

RADIO

NIEDZIELA, 2 GRUDNIA 1951 R.

6.05 Muzyka, 7.00 Wiadomości, 7.05 Muzyka, 8.00 Dziennik poranny, 8.30 Wszechnica Radiowa, 9.00 Koncert organowy, 9.30 Audycja dla dzieci, 11.10 Muzyka, 11.40 Skrzynka Wszechnicy Radiowej, 12.04 Przegląd czasopism, 12.15 Poranek symfoniczny, 13.15 Nowości techniczne i naukowe, 13.25 Koncert mandolinistów, 15.00 Piosenki w wykonaniu chóru „4 asy", 15.15 Audycja dla dzieci, 16.00 Reportaż z Instytutu Naftowego w Krakowie, 17.00 Dziennik popołudniowy, 17.20 Koncert, 18.00 Na radiowej estradzie, 19.00 Melodie taneczne, 19.30 Wzgórze 35 — montaż, 20.58 Stan pogody, 21.00 Dziennik wieczorny. 21,30 Wieczorna serenada, 22.00 Wiadomości sportowe, 23.10 Muzyka,

PONIEDZIAŁEK, 3 GRUDNIA 1951 R.

5.10 Koncert, 6.00 Program dnia, 6.05 Gimnastyka. 6.30 Dziennik, 6.50 Muzyka, 7.20 Pieśni i muzyka ludwa, 7.55 Wiadomości poranne, 11.45 Głos mają kobiety, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.04 Dziennik południowy, 12.15 Orkiestry dęte, 12.30 Audycja dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, 13.15 Informacje, 13.30 Muzyka, 14.15 Audycja ZNP, 15.30 Audycja dla chorych, 15.30 Audycja dla świetlic dziecięcych, 16.00 Wszechnica Radiowa, 17.00 Wiadomości popołudniowe, 17.05 Odpowiedzi fali 49, 17.15 Koncert dla górników, 18.20 Turbina wodna, 18.30 Wszechnica Radiowa, 19.00 Przed „Dniem Górnika", 20.45 Wspomnienia robotnicze, 21.00 Dziennik wieczorny, 21.30 Muzyka, 22.25 Muzyka taneczna, 2

Czcionki i tłok Drukarni Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", Warszawa, Śniadeckich 16, Oddział w Bydgoszczy, Czerwonej Armii 18, tel. 18-99, 33-41 i 33-42. E-II-11290

GRUDZIEŃ **2** NIE DZIELA

DZIŚ: *Pauliny*

JUTRO: *Franciszka Ksawerego*

WAŻNIEJSZE TELEFONY: Straż Pożarna 44-44. Pogotowie PCK 1000. Taksówki 3655 i 3962. Informacja PKP 1187. Zegarynka 06. Informacja pocztowa 02 i 03. Zamiejscowe 00. Komenda MO 2516 IKP 33-41, 33-42, 19-07.

To i owo z Bydgoszczy

Zasłonki



Nareszcie, nowy, piękny biurowiec Przem. Zjedn. Budowlanego (róg ul. Król. Jadwigi a ul. Dworcowej) stanął prawie w pełnej krasie! Jest estetyczny i wygląda imponująco szczególnie wieczorem, gdy fluoryzujące światło rzuca od wewnątrz niebieskie blaski. Jedynie niski parter wygląda nieco „przezroczyście", gdyż przechodnie dokładnie widzą co dzieje się wewnątrz. A napewno pracującym tam urzędnikom, ani przyjemnie, ani spokojnie pracuje się przy takim ruchu i „miganiu" przechodniów. Toteż radzą sobie jak mogą i czym mogą — okna zasłaniają, co w sumie trochę szpeci, a trochę śmieszy. Czyżby, nie można temu inaczej zaradzić? Może szyby zamalować lub dać zasłonki jednakowe?! „Bejot"

Głos pończoch



Jak wszyscy zapewne dobrze wiecie, mili obywatele z dystrybucji — obecnie skończyły się czasy letnie, kiedy to nasze panie obywały się bez nas. Obecnie wróciłyśmy na swoje miejsce i grzejemy niezgrabne i zgrabne nóżki przed jesiennym chłodem. Cóż z tego, kiedy — często lubimy „chorować na pęknięcia" i „flirtować oczkami". A co mają począć nasze właścicielki, gdy w sklepach brak włóczki do cerowania naszych „bolączek"? A przecież latem było jej pod dostatkiem. Może ulitujesz się nad nami dystrybucjo, bo nam bardzo wstyd „świecić dziurkami"?

Dziurawe pończoszki.

P. S. Także i my — biała bielizna, która także drze się od czasu do czasu — prosimy o białą włóczkę! „Bejot"

Dobra zabawa...



Na śmietniku hotelu „Orbis" znaleziono w tych dniach... pieczątkę Koła Sportowego „Ogniwo" przy Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym. Uczciwy znalazca złożył ją w naszej redakcji.

Dokładnie tydzień temu, bo ubiegłej niedzieli, Koło Sportowe „Ogniwo" przy MPRB zorganizowało w sali malinowej zabawę taneczną. Zaiste dobrą zabawę musieli sobie urządzić posiadacze pieczątki, skoro znalazła się ona aż... na śmietniku! (Wan).

Palący problem po raz 3-ci

Dziecko i chory na gruźlicę

nie powinni korzystać z porad w tym samym budynku

Był grudzień 1949 r. Prasa pomorska pisała:

„...Warunki higieniczne w Centralnej Poradni Przeciwgruźliczej muszą ulec zmianie..."

Był grudzień 1950 r. Prasa pomorska donosiła:

„...Problem jest palący. Warunki higieniczne w Centralnej Poradni Przeciwgruźliczej nie uległy zmianie...".

I do dziś się nie zmieniło. Trzy lata już „pali się" problem Poradni Przeciwgruźliczej przy ul. Gimnazjalnej 11 i dotychczas nikt nie potrafił go zgasić. Zupełnie jak przed trzema laty, w jednym i tym samym budynku znajdują się: poradnia dla matki i dziecka, przychodnia przeciwgruźlicza, gabinet dentystyczny dla młodzieży szkolnej, gabinet dopełniania odmy sztucznej, oraz wspólnie używane kabiny i aparaty Roentgena.

I dziś nadal wszystkie przychodnie i poradnie, zarówno dla zdrowych, chorych, dzieci, młodzieży i starszych posiadają wspólne korytarze. Są wprawdzie dwa wejścia, ale nie każda matka z dzieckiem, czy chory na gruźlicę zdaje sobie sprawę z tego, że powinien wejść tymi, a nie innymi drzwiami. Można by temu zapobiec gdyby poradnia dla matki i dziecka oraz inne nie związane z gruźlicą, nie były połączone tym samym korytarzem z przychodnią przeciwgruźliczą.

W zupełnie niewłaściwym miejscu znajduje się poradnia dentystyczna dla uczącej się młodzieży. Uczennice i uczniowie, chcąc wejść do gabinetu dentystycznego, muszą przejść przez korytarz tłumnie wypełniony chorymi na gruźlicę. Wiemy dobrze, że nie taki diabeł straszny, jak go malują, ale nie ulega wątpliwości, że wśród leczących się w przychodni przeciwgruźliczej znajduje się wielu wydzielających prątki zakaźne.

Tego rodzaju zaniedbanie, mające miejsce już trzy lata, w zupełności może wystarczyć, by setki osób z tych zdrowych, którzy przychodzą do byłego ośrodka zdrowia po porady, wkrótce dzieliły smutny los chorych. Temu trzeba jak najprędzej zapobiec.

Należy po prostu znaleźć inne pomieszczenie dla młodzieżowej poradni dentystycznej, oddzielić stałą ścianą przychodnię przeciwgruźliczą i jej kartotekę, wyznaczając dla niej wyłączne wejście, kabiny i Roentgena. Należy dołożyć wszystkich starań by styczność prątkujących ze zdrową młodzieżą i dziećmi, tak bardzo podatnymi na chorobę, nie była w tym stopniu rażąca, jak właśnie w byłym ośrodku zdrowia. (u)

Wędkarze
już nie łowią ale też nie śpią

Okres zimowy dla wędkarzy wcale nie jest okresem martwym, bo właśnie z chwilą odstawienia kija bambusowego (naturalnie po zakonserwowaniu go) do kąta, rozpoczyna się okres intensywnej pracy miejscowego koła Polskiego Związku Wędkarskiego liczącego w samej tylko Bydgoszczy 1800 członków. Koło to posiada własną świetlicę z dobrze wyposażoną biblioteką. Korzystają z niej członkowie w chwilach wolnych od zajęć, a więc przede wszystkim w obecnym okresie. Wieczory w klubie urozmaicają dwa razy w miesiącu wykłady szkoleniowe. Poza tym w najbliższym czasie wznowiony będzie cykl niedzielnych poranków filmowych w kinie „Polonia'.

Niedziela sportowa

Godz. 9: Mistrzostwa miasta w tenisie stołowym w sali ZKS Stal przy ul. Floriana.

Godz. 11: WKS Toruń — Spójnia Bydgoszcz, mecz koszykówki męskiej o mistrzostwo klasy wojewódzkiej (sala gimn. przy ul. Konarskiego).

Godz. 13: Unia Kruszwica — OWKS Ib Bydg. mecz piłki nożnej o puchar WKKF (boisko przy ul. Szubińskiej).

Radosne meldunki

bydgoskich zakładów pracy o wykonaniu planu rocznego

Z bydgoskich zakładów pracy napływają meldunki o przedterminowym wykonaniu rocznych planów produkcyjnych. Dzięki szerokiemu zastosowaniu metod pracy przodującej techniki radzieckiej, współzawodnictwu i racjonalizatorstwu, podniesiono w dużym stopniu wydajność pracy. O wykonaniu planu rocznego zameldowali kolejarze z Oddziału Eksploatacyjnego, którzy wykonali swój plan przewozu towarów w 105 proc.

Do wykonania planu Bydgoskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego w dużym stopniu przyczyniły się zobowiązania produkcyjne, podjęte z okazji 34 rocznicy Wielkiej Rewoulcji Październikowej. Załoga mogła już z końcem października zameldować o wykonaniu rocznego planu. 22 bm zgłosili również wykonanie swych zobowiązań pracownicy Bydgoskiej Fabryki Pończoch, „Motozbytu" i Wytwórni Trykotów. (m)

Rewia jakich mało!

Kanarki
stają do konkursu



Bydgoskie Towarzystwo Hodowli Kanarków „Canaria" cechuje wielka aktywność w dziedzinie hodowli ptaków egzotycznych. Towarzystwo postanowiło urządzić pokaz kanarków i innych ptaków egzotycznych, połączony z konkursem śpiewaczym o... mistrzostwo miasta. Ta oryginalna rewia odbędzie się już 8 i 9 bm. w świetlicy CHPCh przy ul. Dworcowej 83.

Jak wiadomo w ogólnopolskim konkursie w ub. roku mistrzostwo Polski zdobył kanarek wiceprezesa Towarzystwa ob. Wojciecha Witkowskiego. Na bydgoskiej rewii zobaczymy więc czy hodowcy kanarków wychowali w ciągu roku godnego konkurenta dla mistrza Polski. (cz).

O czym mówią w Nakle

★ **DO NAKŁA** przeniesiono przed miesiącem Wydział Zdrowia PRN z Wyrzyska. Niestety obsługa lekarska nie poprawiła się, gdyż na całe miasto, liczące 12 tys. mieszkańców, jest tylko jeden lekarz! (Ja).

Na fali dnia

Skarga piechurów

Hejże rowerzyści! Cóż to sprowokowało was do „kawalerskiej" jazdy, jaką ostatnio zastosowaliście w naszym grodzie? Czyżby stróżom bezpieczeństwa zabrakło druczków mandatowych? Staliście się doprawdy postrachem piechurów.

Dowody? Mamy i te.

Wystarczy stanąć w godzinach rannych pomiędzy 5.30 a 7.00, np. na narożniku ul. Toruńskiej i Marchlewskiego, lub ul. Gen. Stalina i Marchlewskiego. Można tam bezpłatnie oglądać wyścigi rowerzystów, pędzących na oślep — mówiąc językiem potocznym — do pracy bez świetlnej lampki. Do rzadkości należy rowerzysta, posiadający światło przy rowerze.

Kierowcy konnych zaprzęgów podpatrzyli „patent" cyklistów i ostatnio także oni nie stosują się do obowiązujących przepisów.

Przechodnie mający zamiar przejść na drugą stronę ulicy — nawet w przeznaczonych na to miejscach — narażeni są na niebezpieczeństwo (dosłownie). Bydgoszcz należy do miast skąpo oświetlonych, a gdy gęsta mgła zaciemnia krąg widzenia, wtedy każdy piechur nie wie co ma z sobą począć, w obawie przed rowerzystami, którzy jeżdżą jak i gdzie chcą. (u).

Zakłady dla alkoholików

O skutkach wódki i przyszłości notorycznych pijaków



Alkoholizm na terenie naszego miasta jest jedną ze smutnych pozostałości powojennych. W związku z wolną sprzedażą alkoholu, Komitet do Walki z Alkoholizmem postanowił wnieść wniosek o stworzenie zakładów pracy wyłącznie dla alkoholików, gdzie przeprowadzanoby jednocześnie racjonalne ich leczenie.

W ub. tygodniu odbyło się zebranie Miejskiego Komitetu Przeciwalkoholowego. Dr Miedziszewski w referacie swym podkreślił ujemne skutki alkoholu na cały organizm ludzki, pokazując na zdjęciu rentgenowskim serce, wątrobę i nerki, zniekształcone działaniem alkoholu.

Zakłady pracy nie wykazują dostatecznej aktywności w walce z tym niszczącym zdrowie szkodnikiem. Bywa nawet, że kierownictwa zakładów ukrywają wypadki pijaństwa na swoim terenie. W związku z tym Komitet do Walki z Alkoholizmem nawiązał ścisły kontakt z radami zakładowymi, które zgłaszać będą gorliwych czcicieli Bachusa — Poradni Przeciwalkoholowej. Nazwiska notorycznych pijaków ogłoszone zostaną w prasie.

Staraniem komitetu lekarze szkolni wygłoszą pogadanki przeciwalkoholowe na terenie szkół. (t)

Z Pomorza pokrótce

Wzorowe osiedle mieszkaniowe w pobliżu lasów i jeziora powstaje w Mniszku pod Grudziądzem. Kilka trzypiętrowych bloków, a także małych jednorodzinnych domków oddano już do użytku. (u)

Dworzec główny w Toruniu, według zapewnień kolejarzy toruńskich, zostanie całkowicie odbudowany do końca 1952 roku.

Z Pomorza na Śląsk

Młodzież do górnictwa

werbują komendy PO „Służba Polsce"



Terminowe wykonanie Planu 6-letniego wymaga przede wszystkim silnych kadr, wymaga tysięcy i dziesiątek tysięcy młodych górników.

Już dziś w szkołach przysposobienia górniczego uczy się 17 tysięcy młodzieży. W 45 liceach i gimnazjach uczy się ponad 7.400 studentów, ażeby osiągnąć stopień technika górniczego. Rząd RP przeznaczył na budowę nowych szkół i internatów dla przemysłu węglowego ponad 100 milionów złotych. Trzeba maksymalnie wzmóc wysiłki dla werbunku młodzieży do górnictwa. Droga do zaszczytnego zawodu górnika jest dla młodzieży otwarta.

Kandydat w wieku 17 do 19 lat może przygotować się do pracy górniczej w 5-miesięcznych państwowych szkołach przysposobienia górniczego. Werbunek do tych szkół prowadzi powszechna organizacja „Służba Polsce" przez swoje komendy powiatowe i gminne. W szkołach tych młodzież otrzymuje bezpłatną naukę, zakwaterowanie, wyżywienie i umundurowanie.

Zagadnienie werbunku młodzieży do górnictwa omawiane było na ostatniej konferencji komendantów SP i przewodniczących ZP ZMP.

Rzeczy znalezione

W Redakcji czeka na odbiorcę złożony przez uczciwego znalazcę portfel z dokumentami i listem (prawdopodobnie do najdroższej). Znaleziono w PDT.

Poza tym, czytelnicy IKP złożyli w Redakcji znalezioną teczkę i kapelusz.

Czytelnicy mają głos

Jestem rodzonym bydgoszczaninem i miasto swoje kocham tak bardzo, że każdy szczegół niezmiernie mnie interesuje. Cieszę się, że rośnie piękne osiedle leśne, oczy radośnie patrzą na nowy wóz tramwajowy, krążący w grodzie nad Brdą.

Z drugiej zaś strony widzę także niedociągnięcia, które chociaż w minimalnym stopniu, ale jednak zasłaniają blask pięknych osiągnięć naszego miasta i naszego społeczeństwa.

Ludzie pracy zamieszkujący przy ul. Ułańskiej i Różanej mają powód do niezadowolenia gdyż nie zabrukowano chodników tych ulic aż do końca, co naraża mieszkańców okolic na wypadki.

Nie wątpię, że MRN zainteresuje się tą bolączką. Prace rozpoczęte trzeba bowiem doprowadzić do końca, tymbardziej, że ulice te są bardzo spadziste. *Cyryl R.*

Dnia 30 listopada 1951 r. zasnęła w Bogu opatrzona Sakramentami św. nasza najukochańsza matka, teściowa, babcia i prababcia śp.

Waleria Koślicka

z domu Paliwoda

przeżywszy lat 82.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek dnia 3 grudnia 1951 r. o godzinie 15.00 z kaplicy cmentarza na Jarach.

O czym zawiadamia w głębokim żalu

RODZINA

Msza św. za spokój duszy śp. Zmarłej odbędzie się dnia 5 grudnia w kościele Św. Trójcy o godzinie 7.45.

Zobowiązania spółdzielni „Wulkanizator"

Lotna brygada i nowe maszyny

przyczynią się do wykonania rocznego planu

Spółdzielnia Pracy „Wulkanizator" poza punktem macierzystym — posiada 2 punkty usługowe: w Bydgoszczy i we Włocławku. W chwili, gdy spółdzielnia powstawała, członkowie jej nastawieni byli na pracę produkcyjną. Dlatego też plan na rok 1951 — wobec przestawienia się spółdzielni wyłącznie na usługi — okazał się zbyt wysoki. Mimo to pracownicy spółdzielni nie załamali rąk. Świadczą o tym liczby. W I kwartale plan został wykonany w 60 proc., a w III kwartale już w 97 proc., a w październiku — w 105,3 proc.

Dziś Spółdzielnia „Wulkanizator" pokonała już początkowe trudności. Nowy plan z pewnością zostanie wykonany. W bardzo poważnym stopniu powinna przyczynić się do tego wytłaczarka, jak też zorganizowanie przez spółdzielnię lotnej brygady, która nawiązała już kontakt ze spółdzielniami produkcyjnymi w Mogilewcu, Nowym Dworze i Mochlu.

Dowodem uspołecznienia załogi „Wulkanizator" jest fakt, iż podczas walnego zgromadzenia jesiennego członkowie, dla uczczenia połączenia Centrali Spółdzielni Rzemieślniczych i Związku Spółdzielni Pracy postanowili przyspieszyć usługi w dziedzinie wulkanizacji, pogłębić współpracę ze wsiami spółdzielczymi i przeprowadzić prace, związane z podniesieniem estetyki punktów usługowych. (z))

Komunikaty

★ **TWP** organizuje 4 bm. o godz. 18.30 w Pom. Domu Sztuki odczyt pt. „Sen i marzenie senne".

★ **Koło Terenowe Ligi Kobiet** Śródmieście — we wtorek, 4 bm. o godz. 18 w świetlicy LK (ul. Reja 7) zebranie wyborcze **koła**.

Z notatnika reportera

KOGUTKI lub inne proszki od bólu głowy powinny posiadać wszystkie apteki. Niestety 27 bm. wieczorem m. in. apteka przy Pl. Bohaterów Stalingradu nie posiadała proszków.

NOWY TRAMWAJ jest ozdobą naszego miasta, ale tylko gdy kursuje bez przyczepki. Z nią zaś, stanowi rażący dowód, że wozy tramwajowe myte są nie częściej jak... raz około Wielkiej Nocy.

KRZAKI nad Brdą między ul. Janka Krasickiego a Królowej Jadwigi nad to się rozrosły i wieczorem, pełnymi kolcy gałązkami, straszą przechodniów.

KINA

Pomorzanin: Przybrana córka (13.30, 15.30, 17.45, 20.00).

Polonia: Donieccy górnicy (13.45, 15.45, 17.45 i 20.00).

Wolność: 15-letni kapitan (14, 16, 18, 20).

Gryf: Milcząca barykada (13.45, 15.45, 17.45 i 20).

Bałtyk: Sumienie (13.30, 15.30, 17.30, 19.30).

Orzeł: Wielki obywatel, I seria (10, 15, 19).

Rozmaitości: Krew leczy. Czy wiecie, że... (nr 2) (godz. od 16 do 24).

Mir: Gęsiarek Matyi (17 i 19).

PORANKI FILMOWE

Pomorzanin: Zuch dziewczyna (10); Wiosna (12).

Co? Gdzie? Kiedy?

Wolność: Szalony lotnik (10); Krążownik Wareg (12).

Gryf: Słoń i mrówka (g. 11).

Bałtyk: Czarci Żleb (g. 10 i 12).

DYŻUR APTEK

Nr 39. Aleje 1 Maja 5 (tel. 23-46), Nr 102, Nowodworska 22 (tel. 23-32), Nr 12, Grunwaldzka 37, (tel. 34-31).

DYŻUR DENTYSTÓW

Lek.-dentysta Irena Siedzieniewska, ul. Chrobrego 8 (godz. 10—12).

TEATR ZIEMI POMORSKIEJ

NIEDZIELA: Grzegorz Dandin (godz. 16, 19).

PONIEDZIAŁEK: Grzegorz Dandin (godz. 19).

FOTOPLASTIKON

Sahara (godz. 9—21).

WYSTAWY

Pomorski Dom Sztuki: Wystawa sztuki użytkowej i architektury wnętrz (otwarta od godz. 11—18).

RADIO

Niedziela, 2 grudnia 1951

9.45 Muzyka ludowa, 14.00 Audycja dla wsi, 14.25 Żądło mikrofonu, 14.40 Melodie do tańca, 16.20 Rozmowa z radiosłuchaczami, 16.25 Pieśni Pawła Tostiego, 16.35 Reportaż literacki

List do redakcji

W SPRAWIE KITUŁY

„Szanowny Panie Redaktorze!

Mój mąż stale pisze o rozmaitych Klupściach, Guzikach i Kopcikowskich, więc niech Pan pozwoli, że dzisiaj go zastąpię, bo właśnie w tej chwili zajęty jest gotowaniem obiadu. Chodzi o sprawę dość ciekawą, o sprawę Hipcia Kituły. Ten Kituła jest ciotecznym szwagrem stryjecznego brata przyjaciółki znajomego mojej cioci i pracuje w CPCD, na stanowisku młodszego referenta. Chłopiec miły, dobrze ułożony, uprzejmy i grzeczny. Od pewnego jednak czasu po prostu nie może się pokazać w biurze. Zaraz Panu wyjaśnię dlaczego.

Otóż zaraz po 15-tym przychodzi do Kituły Plotkiewiczowa, taka ruda, co pracuje w buchalterii. Przychodzi, uśmiecha się i mówi:

— Kolego Kituła, widzicie, Helcia ma w niedzielę ślub! Zrobiliśmy tu listę składek i chciałabym was prosić....

— Jaka Helcia? — dziwi się Kituła.

— Ta z personalnego! Wiecie przecież, znacie ją dobrze!

Kituła widział Helcię dwa razy w życiu, ale pamiętając, że ta Helcia ma zeza i kurzajkę na czubku nosa bardzo się ucieszył tym, iż nie zostanie starą panną, pogrzebał w kieszeniach i dał 10 zł. Plotkiewiczowa podziękowała mu pięknie i poszła dalej.

Ponownie spotkał ją po czterech dniach. W stołówce.

— A, kolega Kituła! — zawołała, podbiegając doń z jakimś papierem — Czubskiemu urodziła się córka! Właśnie zbie ramy na jakiś prezent...

Kituła, jak powiedziałam, jest chłopcem bardzo grzecznym. Poszukał więc w kieszeniach i dał 5 zł. Jakby wygrał na loterii dałby więcej, ale nie wygrał, bo nie miał losu. Plotkiewiczowa podziękowała mu mniej pięknie i poszła dalej.

Ponownie spotkał ją po dwóch dniach. W świetlicy.

— O, kolega Kituła! — zawołała — Właśnie was szukam! Piernikiewicz obchodzi srebrne gody, wypada ofiarować mu jakiś drobiazg!

Piernikiewicza Kituła znał, owszem. Nawet z nim kiedyś rozmawiał przez telefon. Począł więc szukać w kieszeniach i po dłuższej chwili dał 2 zł. Dałby więcej, ale miał jeszcze 30 groszy, które schował na zapałki i jednego „Lotnika". Plotkiewiczowa wcale mu tym razem nie podziękowała, lecz zmierzyła go wzrokiem i poszła dalej.

Ponownie spotkał ją po dwóch dniach. Na schodach.

— Dobrze, że was spotykam! — zawołała. — O mały włos nie zapomnieliśmy, że pojutrze są imieniny Jęzorowej! Trzeba jej coś kupić!

Kituła zaczerwienił się jak burak.

— Chętnie, wystękał — ale właśnie tego... nie jestem dysponowany... Mogę natomiast przynieść dla koleżanki Jęzorowej jakąś drobnostkę. Jutro...

Plotkiewiczowa popatrzyła nań nieufnie, ale wiedząc, że z pustego i Salomon nie naleje — potoczyła się dalej. Kituła dotrzymał słowa. Przerzucił cały swój dobytek i nazajutrz przyszedł do biura z kagańcem, który mu zostawił w spadku pewien sympatyczny buldog.

— Nic innego nie znalazłem, — z zażenowaniem tłumaczył Plotkiewiczowej — ale może solenizantka ma pieska, więc się jej przyda...

Nazajutrz dowiedział się, że Jęzorowa powiedziała, aby ten kaganiec wsadził sobie na gębę. Dosłownie tak powiedziała, Panie Redaktorze. Zmartwił się tym bardzo, ale nie zdążył jeszcze ochłonąć, gdy znowu wpadła nań Plotkiewiczowa.

— No! — zawołała. — W ostatniej chwili pana przydybałam! Jutro są imieniny buchaltera Liczykrupy! Wypada mu coś...

Z przykrością wyjaśnił, że nadal jest goły, jak święty turecki, ale zgłosił gotowość przyniesienia czegoś z domu.

— Ale żeby to znowu nie był kaganiec! — pogroziła mu palcem. Przyniósł ładny grzebień w skórzanym futeraliku i szczotkę do włosów. Komplet. Pamiątka po dziadku. Przykro mu było się z nią rozstawać, ale przebolał tę stratę. Plotkiewiczowa go nawet pochwaliła.

— Niebrzydkie!

Bardzo się cieszył, że zrobi Liczykrupie przyjemność. Przestał się cieszyć następnego dnia. Liczykrupa spotkał go na schodach.

— O, obywatel Kituła! — wycedził i nagle wrzasnął: — Wszystkiego się po panu spodziewałem, ale nie sądziłem, że z pana jest taki niewychowany żłób, taki chomąt!

Tak powiedział, Panie Redaktorze. Potem zakręcił się na pięcie i odszedł. Zdziwiony Kituła popatrzył za nim i spostrzegł, że Liczykrupa jest łysy, jak kolano. Wypadek ten załamał go na kilka dni. Dobiła go zaś Plotkiewiczowa, kiedy nazajutrz oznajmiła mu nowinę, że Józia z planowania powiła bliźnięta.

— I wyobraźcie sobie, kolego! — wołała z emfazą — że dopiero czwarty miesiąc, jak jest po ślubie!

Kituła poczerwieniał, bo nadal był bez grosza.

— Mam jeszcze parę książek — rzekł — mogę przynieść!

Plotkiewiczowa machnęła ręką i pobiegła dalej. W domu przejrzał swą bibliotekę. Wybrał dwa tomiki z Biblioteki Przodowników Pracy, Zielińskiego „Jak wykonałem 721 proc. normy" i Łykowskiego „Ja tylko usprawniałem". Wręczył je Plotkiewiczowej, a następnego dnia dowiedział się, że cały wydział planowania ochrzcił go mianem „niekulturalnego draba". Bolał nad tym ogromnie i gdy po trzech dniach przyszła doń Plotkiewiczowa i powiedziała, że w związku z tym, iż starej kucharce ze stołówki umarł mąż, trzeba złożyć się na wieniec — oświadczył kategorycznie, że nie da ani grosza. W domu jednak ruszyło go sumienie. Szukał bardzo długo i nazajutrz przyszedł do biura z małym zawiniątkiem.

— Niestety, pieniędzy nie mam — powiedział Plotkiewiczowej — ale może tej kucharce przyda się ta drobnostka!

I wręczył jej zawiniątko, a był w nim smoczek, grzechotka i śliniaczek. Pamiątka z niemowlęcych lat. Plotkiewiczowa spojrzała nań groźnie.

— Dla kogo to niby, dla wdowy?

— No, tak... — wyjąkał. — Nie posiadam nic stosowniejszego. Może kobieta wyjdzie powtórnie za mąż, to jej się przyda...

Plotkiewiczowa odeszła bez słowa. Po chwili wróciła razem z wdową. Wdowa miała łzy w oczach, boleść na twarzy, a zawiniętą w gazetę fajerkę pod pachą. Co tam zaszło — nie wiem, ale Kituła nie przychodził przez trzy dni do biura. Miał zwolnienie lekarskie. Gdy spotkałam go wczoraj — powiedział, że chyba sobie życie odbierze. Wcale mu się nie dziwię, Panie Redaktorze. Pan by się również powiesił, żeby ta Plotkiewiczowa pracowała razem z Panem. Ale szkoda chłopca, intencje miał dobre. Chyba i Pan tak uważa, prawda?

Z poważaniem —
JUROWA.

PS.: W kuchni zatkał się szyber, mąż wlazł na płytę, potknął się, wpadł w garnek z grochówką i pojechał na podłogę. Potłukł się fatalnie. Może Pan zainicjuje w redakcji zbiórkę na jakiś skromny upominek dla biedaka?

Uśmiechnij się

RECENZJA

W jednym z numerów „Kultury" z 1937 roku znajdujemy następującą recenzję teatralną: Szanowna Redakcjo! Najuprzejmiej proszę o zwolnienie mnie z obowiązku napisania recenzji z tego czegoś, co wystawia Teatr Polski w Poznaniu pt. „Kto zabił?" Na prawie się nie znam, w sądzie nie byłem, nie posiadam więc potrzebnych kwalifikacji. Nie wiem również, co „to" ma wspólnego w teatrem". Recenzent.

PRZYSŁOWIA

Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść.
A gdzie jedna zła kucharka,
człek na podłe żarcie sarka.

MODA

Coś dla panów

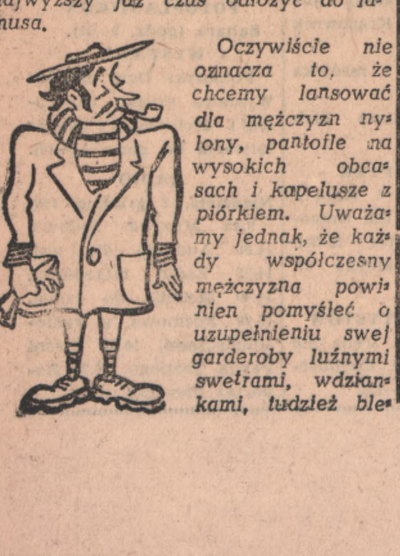
Każdą przesadą jest rzeczą złą.

Jeśli młody osobnik płci męskiej maszeruje ulicą w wąziutkich porteczkach, szerokim sombrero, długim żakiecie i mokasynach na 10-centymetrowych podeszwach — przyprawiając tym oraz powiewającą na wietrze „pierezą" wszystkich rozsądnych ludzi o ból brzucha, a wszystkie psy o przeraźliwe wycie — to jest fakt, wołający o pomstę do nieba.

Z drugiej jednakże strony, jeśli inny przedstawiciel tej samej płci paraduje przez okrągły rok w wiecznie tym samym marynarkowym garniturze — to i to uznać należy za pewnego rodzaju przesadę.

Mniemanie bowiem, że strój współczesnego mężczyzny składa się wyłącznie z garnituru, kamizelki, skarpetek, koszuli i tzw. „ineksprymabli" — najwyższy już czas odłożyć do lamusa.





Oczywiście nie oznacza to, że chcemy lansować dla mężczyzn nylony, pantofle na wysokich obcasach i kapelusze z piórkiem. Uważamy jednak, że każdy współczesny mężczyzna powinien pomyśleć o uzupełnieniu swej garderoby luźnymi swetrami, wdziankami, tudzież blezerami. Są tanie, praktyczne i wygodne. Nadają się na rozmaite okazje.

Wykonać je zaś można — jak twierdzą fachowcy — z wszystkiego. Nawet z pokrycia otomany! (j)

FRASZKA

NAGROBEK KOREKTORA

Poprawiał rymy świetnych pisarzy
I epitafia też (gdy się zdarzy)
A sam dla siebie — tu, nad tym łożem
Nawet dwóch wierszy nie skreślił—prozą!

Jastrząb

Dla naszych pociech



Tak. To będzie się Basi najbardziej podobało. Ucieszy się na pewno z takiego podarunku świątecznego.

Zwierzęta - samobójcy

Czy możliwe, by zwierzęta, istoty pozbawione umiejętności myślenia i woli — zapytacie — mogły popełniać samobójstwo?

Pytanie takie nie było by pozbawione uzasadnienia, a jednak...

Znamy wszyscy wypadki ginięcia wiernych towarzyszy człowieka — psów na grobach ich panów. Znamy także pełne „współczucia" i przywiązania zachowanie wierzchowych koni nad poległym w boju jeźdźcem. Możemy nawet — puszczając wodze fantazji — postawić hipotezę, że gdyby ten stan „uczuciowy" konia trwał dłużej, doprowadziłby zwierzę do zginięcia z głodu, co było by dobrowolną śmiercią, a więc samobójstwem

Są jednak na świecie zwierzęta, które popełniają samobójstwo w pełnym tego słowa znaczeniu. Są to lemingi, żyjące i umierające masowo w niedalekiej Skandynawii.

Lemingi — to małe gryzonie, podobne do myszy, a żyjące i rozmnażające się w ogromnych ilościach w Górach Skandynawskich, których zbocza opadają ku północnym wybrzeżom Norwegii i ku południowo- wschodnim i zachodnim wybrzeżom Szwecji.

Zwierzątka te, czując, że rozmnożyły się do niebywałych ilości, gromadzą się w pewnych okresach w ogromne stada i rozpoczynają wspólny, pełen trudów marsz ku morzu, pokonując w drodze wszelkie przeszkody w postaci rzek, jezior i zjadając wszystko, co nadaje się do zjedzenia. W szaleńczym tym marszu ponoszą one znaczne straty, gdyż tępią je nie tylko ludzie, ale i ich naturalni wrogowie — inne zwierzęta i choroby, z których najgroźniejszą jest tzw. „gorączka lemingów". Mimo tych wszystkich przeszkód lemingi nie tylko uparcie idą ku swej zagładzie — śmierci w morzu, ale po drodze rozmnażają się w dalszym ciągu. Wędrówka lemingów, zależnie od drogi, jaka dzieli je od Oceanu Atlantyckiego lub Zatoki Botnickiej trwa od roku do trzech.

Przybywszy na brzeg morza, lemingi płyną w dalszym ciągu w obranym przez siebie, a zawsze tym samym kierunku. Giną z wyczerpania i braku żywności której na powierzchni morza nie znajdują.

Uczeni od dawna już zastanawiają się nad przyczyną tego niezwykłego w faunie zjawiska. Dotąd jednak — daremnie. Nie wiadomo, czy przyczyną masowego samobójstwa lemingów jest jakiś „owczy" pęd do ziem dziś już nieistniejących czy też może po prostu przyroda z jej przedziwną „przemyślnością" reguluje w ten sposób ich przyrost, który w przeciwnym razie byłby tak wielki że nawet uniemożliwiłby ludziom życie na Półwyspie Skandynawskim. (k)

Wiedza w pigułkach

1 cm³ = 60 kg!



Jedną z najjaśniejszych gwiazd naszego nieba jest Syriusz. Dokładne obserwacje wykazały, że Syriusz jest gwiazdą podwójną, to znaczy dwa ciała niebieskie (różniące się między sobą wielkością, jasnością i masą), krążą wokół wspólnego środka ciężkości.

Gwiazdy podwójne nie są zbyt rzadkie w naszej Galaktyce. Dlatego też i Syriusz nie budziłby wcale naszego specjalnego zainteresowania, gdyby nie pewna charakterystyczna cecha jego „ciemniejszej połowy". Obliczenia orbit obu ciał wskazują na to, że ciemniejsza część Syriusza posiada gęstość wiele tysięcy razy większą od wody i znacznie przekracza gęstość jakiegokolwiek znanego na ziemi pierwiastka, tak że np. 1 cm sześcienny tego niezwykłego ciała ważyć winien około 60 kg.

Według obecnego stanu wiedzy uczeni przypuszczają, że na ciemniejszego towarzysza Syriusza składają się wyłącznie jądra atomowe pozbawione całkowicie elektronów. Tylko taka budowa zapewnić mogła tak wielką ściśliwość materii. (z)

Za dolarową kurtyną

FURDA — BOMBA ATOMOWA!



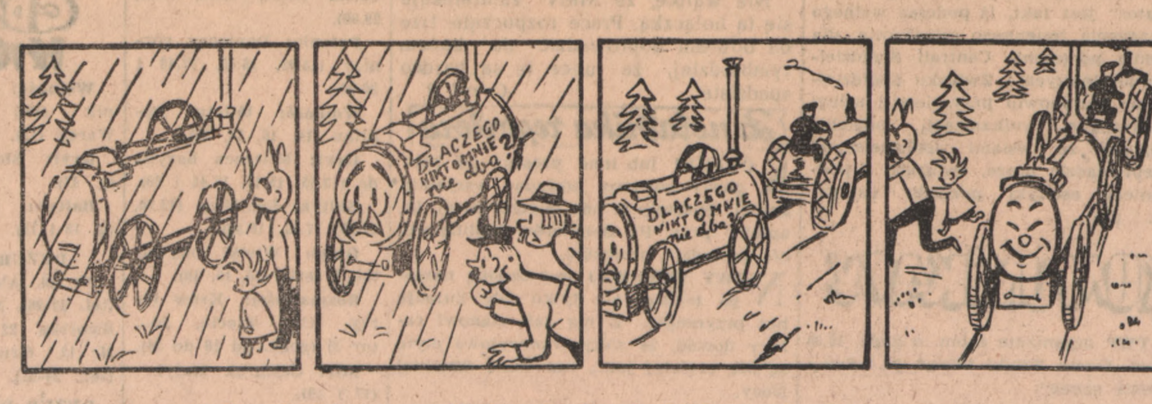
Atomowa propaganda spowodowała również atomowy pęd do interesów. W Los Angelos znalazł się niejaki majster budowlany pan Charles Cartledge, który proponuje za „jedne" 5.000 lub 20.000 dolarów budować swojego pomysłu baseny kąpielowe, chroniące przed bombą atomową. „Wynalazca" otrzymał już dwa zamówienia od „gwiazd" z Hollywood, ażeby urządzić im baseny chroniące przed działaniem radioaktywnych promieni podczas wybuchu bomby. Cały problem atomowy z amerykańskiego punktu widzenia zasadza się więc na tym, czy dane „gwiazdy" zdążą na czas wskoczyć do wody!

TYLKO W USA



Prasa amerykańska od czasu do czasu miewa bajeczne pomysły. Np. ostatnio gazeta w Grand Island, pragnąc udowodnić, że ludzie zazwyczaj nie czytają tego, co podpisują, napisała projekt petycji do magistratu wnosząc m. in. o zawieszenie w czynnościach jednego z radnych. Pismo to podpisało 35 radnych, a między nimi ten, który miał być zawieszony.

FURDYGA I SYN



— Tej maszyny wielka szkoda! Nikt się o nią nie zapyta; choć deszcz pada, niepogoda stoi niczym nie zakryta.

— Mieli rację, źle się dzieje, a wszak łatwo tu zaradzić. Wspólne dobro nam niszczeje: trzeba je pod dach sprowadzić.

Teraz wszystko już w porządku i maszyna „jest w humorze", odświeżona — tak, jak kiedyś — będzie znowu młócić zboże.